



STREFA STREFA

Magazyn Studentów Dziennikarzy PWSZ w Chełmie

lipiec 2013 / nr 4

dziennikarze.pwszchelm.pl

Wywiad

ze zwyciężczynią II edycji THE VOICE OF POLAND

Natalią Sikorą!

„Wena jest rodzaju żeńskiego...”

Po pracę „na bezczela”

Vulnerant omnes, ultima nequit

W poszukiwaniu wymarzonych studiów...

- 4 Płeć, ciało i seksualność w języku, edukacji, kulturze i sztuce** Co to jest płeć, w jaki sposób określa tożsamość jednostki, jej sposób mówienia, myślenia, odczuwania, zachowania się? – na te pytania naukowcy próbują znaleźć odpowiedź od dawna. Międzynarodowa konferencja naukowa, zorganizowana przez Instytut Nauk Humanistycznych PWSZ w Chełmie oraz Wydział Humanistyczny UMCS w Lublinie, przyniosła ciekawe dyskusje oraz interesujące rozstrzygnięcia w tej kwestii.
- 5 Rozmowa ze sobą...** Za nami kolejny rok akademicki. Jak wypadł on w rozliczeniu z samym sobą?
- 6 Po pracę „na bezczela”** Praca obroniona, studia zażegnane, tytuł zdobyty. Następny krok, znalezienie pracy, najlepiej w zawodzie.
- 7 Niezwykły dom** Na obrzeżach Chełma stoi nieduży budynek, niegdyś barak. Nie jest to zwykły dom, lecz schronisko dla mężczyzn, którym coś w życiu nie wyszło.
- 8 „Wena jest rodzaju żeńskiego...”** Muzyk i twórca wielu utworów. Jak to się zaczęło? Jak wpłynęła na niego muzyka? Czy jest sposobem na życie i pozwala walczyć ze słabościami? Na te i wiele innych pytań odpowiedział Stanisław Marszałec, student z pasją studiujący na II roku filologii polskiej PWSZ w Chełmie.
- 10 „Systemiki i taktyki. Nigdy nie będę jechać «ichnimi» torami”** Buntowniczką z wyboru! Wyrzista jak słowa, którymi odpowiada! Zwycięzcy telewizyjnego show muzycznego Natalia Sikora odpowiada na pytania Karoliny Ryniak.
- 15 Zabili Mi Żółwia** Juwenalia już za nami... Jakie atrakcje przewidziane były dla żaków w tym roku?
- 15 Keep Calm and Carry On**
- 16 „Miscere utile dulci” – łączyć przyjemne z pożytecznym** Rozmowa z nowym przewodniczącym URSS PWSZ w Chełmie, Grzegorzem Zdunkiem.
- 17 W poszukiwaniu wymarzonych studiów...** O realizacji planów i spełnianiu marzeń opowiada studentka filologii polskiej pochodząca z Ukrainy
- 18 Vulnerant omnes, ultima necat...** 11 lipca odszedł wspaniały Wykładowca, prof. dr hab. Sławomir Baczewski, pracownik Instytutu Nauk Humanistycznych PWSZ w Chełmie. Studenci filologii polskiej, przeprowadzając z nim wywiad, nie przypuszczali, że będzie on ostatni...
- 20 Niepokonani** Relacja ze spotkania z Krzysztofem Ziemcem. Celem spotkania, które odbyło się w Chełmskiej Bibliotece Publicznej, była promocja nowej książki dziennikarza.
- 21 Fenomen Christiana Greya**
- 22 Kłamstwo XXI wieku. 11 września 2001** Największy zamach terrorystyczny w historii na Stany Zjednoczone pochłonął 2973 osoby. Budynki uległy zawalaniu na skutek naruszenia konstrukcji, za sprawą uderzenia samolotów oraz intensywnych pożarów. Politycy i media przyjęli tę teorię za ostateczną. Nie próbują wyjaśnić wątpliwości, a jest ich wiele.
- 24 Sukcesy naszych sportowców**
- 24 Będzie reforma Ekstraklasy. Kluby są za**
- 25 Dopóki piłka w grze... Eliminacje piłkarskich Mistrzostw Świata 2014**
- 26 Rozrywka**

STREFA. Magazyn Koła Naukowego Studentów Dziennikarzy PWSZ w Chełmie.

Redakcja: Paulina Ciesielska, Katarzyna Gryzio, Ludmiła Lojko, Monika Kita, Artur Kowalczyk, Klaudia Markiewicz, Martyna Nieściór, Paulina Piskała, Karolina Ryniak, Kamil Średziński, Barbara Turek, Diana Wołoskiuk, Lucyna Sikorska (opiekun KNSD). **Projekt okładki:** Karolina Ryniak. **Zdjęcie na okładce:** Zofia Sikora. **Kontakt:** Koło Naukowe Studentów Dziennikarzy PWSZ w Chełmie, Instytut Nauk Humanistycznych, ul. Nowy Świat 3, 22-100 Chełm, dziennikarze@pwsz.chelm.pl



Czas mija szybko. Błogi okres, w którym nie martwiliśmy się kompletnie niczym, niestety minął. Obskoczyliśmy Juwenalia, parę koncertów, przeżyliśmy Dni Otwarte... Semestr właśnie się skończył, a przed nami, studentami, ciężki okres. SESJA, OBRONY! No i się zaczęło. Sesyjna machina ruszyła. Nagle brakuje nam notatek, w ksero są kolejki, a my zastanawiamy się: „Będzie oblewał czy jakoś przemknie?”. I znów będziemy czekać pod drzwiami, aż pierwszy nieszczęśnik wyjdzie „z ustnego” i szepnie słówko, jak było i czy trudne. Niejeden student w tym czasie szuka wyciszenia i spokoju.

Po tej sesyjnej gorączce oddajemy do Waszych rąk czwarty numer STREFY, który zaskakuje różnorodnością tematów. Po raz pierwszy gazeta ta ma charakter ogólnouczelniany, nową szatę graficzną oraz wsparcie zastępu „świeżej krwi” w postaci nowych dziennikarzy! Planując ten numer, myśleliśmy o studentach ze wszystkich Instytutów naszej Uczelni oraz o ich różnorodnych zainteresowaniach. W tym numerze nie zabraknie zatem wieści z Uczelni (można nawet powiedzieć, że będzie ich stosunkowo dużo), informacji muzycznych oraz rozrywki, która będzie nowym, stałym punktem gazety. Dodaliśmy też kącik dla historyków, nie zapominając jednak o miłośnikach sportu.

Przygotowując ten numer, nie przypuszczaliśmy, że będzie on powstawał w cieniu żałoby. 11 lipca odszedł bowiem prof. dr hab. Sławomir Baczewski, z którym studentki filologii polskiej przeprowadziły ostatni, jak się okazało, wywiad. Żegnamy wspaniałego Wykładowcę, który zawsze miał dla nas czas i potrafił odpowiedzieć na każde nasze pytanie.

Katarzyna Gryzio

REDAKTOR NACZELNA „Strefy”

Płeć, ciało i seksualność w języku, edukacji, kulturze i sztuce

W dniach 20-22 czerwca odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pt. „**Płeć, ciało i seksualność w języku, edukacji, kulturze i sztuce**”, zorganizowana przez Instytut Nauk Humanistycznych Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie oraz Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Organizatorami konferencji byli: Kierownik Katedry Filologii Polskiej w Instytucie Nauk Humanistycznych PWSZ w Chełmie oraz Prodziekan Wydziału Humanistycznego UMCS w Lublinie prof. dr hab. Małgorzata Karwatowska, Dyrektor Instytutu Nauk Humanistycznych PWSZ w Chełmie prof. dr hab. Adam Siwiec, Dziekan Wydziału Humanistycznego UMCS w Lublinie prof. dr hab. Robert Litwiński, dr Beata Jarosz, a także Kierownik Działu Współpracy z Zagranicą PWSZ w Chełmie oraz wiceprezes Chełmskiego Towarzystwa Naukowego mgr Zygmunt Gardziński.



Problematyka ciała, płci i seksualności, którą można szeroko określić mianem genderowej, cieszy się ostatnio ogromnym zainteresowaniem filozofów, historyków, socjologów, psychologów, antropologów kultury, historyków sztuki, a także literaturoznawców i językoznawców, gdyż jest to problematyka niezwykle bogata, złożona i niełatwa. Od dawna naukowcy próbują odpowiadać na pytania: co to jest płeć, w jaki sposób określa tożsamość jednostki, jej sposób mówienia, myślenia, odczuwania oraz zachowania się. Dotychczas nie udało się jednak uzyskać jednoznacznych odpowiedzi. Konferencja wyszła naprzeciw tym oczekiwaniom.



Jak podkreślają organizatorzy, interdyscyplinarność refleksji naukowej, której poddawane były przywołane zagadnienia jest niezwykle ważna z wielu powodów. Ukazuje ona bogactwo, a także wieloaspektowość problematyki genderowej (zmieniające się relacje między płciami, kwestie homoseksualności kobiet i mężczyzn i ich społeczną percepcję, sytuacje ludzi narażonych na dyskryminację itp.), a także pokazuje stereotypy związane z płcią, seksualnością i zróżnicowane reakcje na nie, próby ich przełamania, np. we współczesnym polskim kinie, teatrze, sztuce czy prasie feministycznej. Problematyka płci, ciała i seksualności jest również niezwykle istotna w edukacji, w której dotychczas była ona „źle obecna” (nawiązanie do tytułu *Literatura współczesna „źle obecna” w szkole*). Niezwykle ważne wydają się w obecnej dobie dyskusje o perspektywie feministycznej w nauczaniu literatury, przestrzeganie zasady równości płci w edukacyjnych projektach uniijnych oraz jej naruszanie w polskich podręcznikach szkolnych. Problematyka ta jest także ważna w obliczu kryzysu męskości, o którym ostatnio niezwykle często informują media, a także piszą psychologowie, jak również ze względu na wielość perspektyw badawczych (uczestnikami byli badacze reprezentujący różne dyscypliny naukowe).

Konferencja, w której wzięło udział kilkudziesięciu naukowców z kraju i zagranicy, przyniosła ciekawe dyskusje, a także interesujące rozstrzygnięcia. Jej zwieńczeniem będzie publikacja pokonferencyjna.

ROZMOWA ZE SOBĄ...

— I co?

— I nic. Minął kolejny rok naszej edukacji. Hmm... To był ciężki rok. Zaczęło się jak zwykle w październiku. Pierwsze dni nawet spoko. Ciężko było się przyzwyczaić do porannego wstawania, ale dla chcącego nic trudnego. Do stycznia było bezstresowo. Codziennie powtarzaliśmy sobie słowa „do sesji jeszcze czas, zdążymy się pouczyć”. Niestety w końcu dotarło do nas, że nie zdążymy, bo zaczyna się sesja... Jednak już podczas pierwszych egzaminów



okazało się, że student to zdolny człowiek i potrafi zrobić „coś z niczego”, czyli zaliczyć przedmiot, o którym nie miał pojęcia. Sesja zakończyła się mniejszym lub większym sukcesem i przyszły lepsze dni. Przerwa międzysemestralna, która jak zwykle minęła bardzo szybko. Za szybko...

—Co było dalej?

—No jak to co? Następny semestr. I jak zwykle każdy student postanowił sobie, że teraz będzie się uczył na bieżąco. Jednak okazało się, że bardzo ciężkim wysiłkiem jest wytrwać w postanowieniu. Minął luty, marzec, kwiecień i zaczął się maj. Piękny miesiąc! Słoneczko zajrzało do okien PWSZ-tu i uśmiechnęło się do studentów. Coraz trudniej było chodzić na zajęcia, bo przecież na dworze tak ciepło. To takie dziwne uczucie. Wewnętrzne rozdar-

cie. Z jednej strony wiesz, że za miesiąc sesja, że trzeba coś trochę posłuchać, zapamiętać..., a z drugiej strony ta nieodparta potrzeba spędzenia czasu na łonie natury. Ciężko było, ale jakoś sobie poradziliśmy. A potem to już czerwiec...

—To chyba dobrze! Zaraz wakacje.

—Dobrze? Nieee... niedobrze! Czerwiec to sesja i nasze być albo nie być za rok na uczelni. Nie było łatwo. Walka o przetrwanie zawsze jest trudna. Ciężko jest się uczyć, gdy wokół tyle pokus. Imprezy, spotkania ze znajomymi... niełatwo sobie tego odmówić. Chociaż student to twarde i jak chce, potrafi się zaprzecić i powiedzieć imprezom stanowcze NIE! Wtedy ze łzami w oczach, ale siadamy do książek, nie śpimy po nocach i co? I dalej nic nie umiemy. Przykre, ale prawdziwe. Gdy już nasza cierpliwość się skończy, pozostają nam modlitwy i nadzieja, że ktoś tam na górze nas wysłucha... Jak wiadomo, nadzieja umiera ostatnia! I tak też było w tym przypadku. Nadzieja w nas żyła do pierwszego spotkania sam na sam z kartką wypełnioną pytaniami, a potem zgasła. Na szczęście w każdym z nas obudziła się ogromna wiara, że profesor choć na chwilę spojrzy w okno, a może dostanie pilny telefon...

—I co dalej się działo?

—Ha! Wiara czyni cuda! Znowu się udało! Sesja zaliczona. Mamy wakacje. Chociaż po cichu muszę przyznać, że będę tak troszkę tęsknić za uczelnią, bo trzy miesiące to jednak bardzo długo...

Kludia Markiewicz

PO PRACĘ „NA BEZCZELA”

Praca obroniona, studia zażegnane, tytuł zdobyty. Następny krok, znalezienie pracy, najlepiej pracy w zawodzie. Tylko że co roku grono młodych, zdolnych bezrobotnych powiększa się o nowych członków, świeżo upieczonych absolwentów uczelni wyższych. Przywilejem stało się posiadanie pracy, a praca w wyuczonym i wymarzonym zawodzie zależy od tego, jak mocne ma się plecy. Osoby po studiach prawniczych nierzadko łądają w bankach, a filolodzy pięknie rekomendują towary i usługi w sieciach sprzedażowych. Czy oznacza to, że po uzyskaniu dyplomu mamy walczyć o jakikolwiek etat czy w pierwszej kolejności dążyć do uzyskania tego upragnionego, a dopiero po wyczerpaniu wszelkich możliwości chwytać się ostatniej deski ratunku?

Tylko od czego zacząć? Szukać ogłoszeń w gazetach i internecie można miesiącami, a Urząd Pracy również nie gwarantuje zatrudnienia na dzień dobry. Ludzie pełni zapału i pasji rejestrują się w UP z nadzieją, że tacy jak oni w mig zostaną zasypani korzystnymi ofertami. Po kilku miesiącach zmieniają się w bezrefleksyjne zombie, które z pustym wzrokiem przychodzą do Urzędu „podpisać listę” i pozostawić sobie ubezpieczenie, jedyny przywilej w beznadziejnej sytuacji. Nie inaczej jest z osobami szukającymi pracy na własną rękę, korzystającymi z ofert zamieszczanych w internecie. Po wysłaniu dwudziestego CV i listu motywacyjnego zaczynają myśleć, że ich telefon ma problemy z siecią, dlatego ciągle milczy. Po wysłaniu setnego życiorysu tracą nadzieję na jakikolwiek odzew ze strony potencjalnego pracodawcy. Ofert pracy jest mało, jeszcze mniej ogłoszeń oferujących godziwe warunki zatrudnienia, a liczba szukających wciąż wzrasta. Po godzinie od ukazania się anonsu w internecie liczba jego wyświetleń może dochodzić nawet do kilku tysięcy. Jak zatem przebić się w tłumie młodych, zdolnych bezrobotnych? Kolejne nudne jak flaki z olejem CV nie sprawi, że pracodawca wyłowi je z morza innych. Nie pomoże nawet wypisanie na dwóch stronach kartki A4 umiejętności i liczby ukończonych kursów. W obecnych czasach „wygląd ma znaczenie”, dlatego też coraz większa grupa młodych i zdolnych stawia na tzw. „kreatywne CV”, które wywoła efekt WOW w opinii przyszłego pracodawcy. Niestety, tu znów pozostaje czekanie na odzew i tłumaczenie ciszy problemami z łącznością.

Jak zatem zdobyć pracę i opłacić miesięczny czynsz? Może po prostu ją sobie „wychodzić”. Nie ma tu mowy o żebraniu o stanowisko pracy, ale o pójściu do dyrektora, kierownika, szefa działu, by w umiejętny, perswazyjny sposób, dać mu do zrozumienia, że takiej osoby właśnie potrzebuje jego firma. Oczywiście sposób „na bezczela” nie sprawdzi się we wszystkich zawodach. Niekiedy pracodawca może nie być przychylny.

W momencie, gdy przychodzi do niego osoba niezaproszona, pracodawca nie ma szansy na wcześniejsze przygotowanie się do spotkania i ułożenie listy pytań do przyszłego pracownika. Impertynecja i bezczelności, lub inaczej mówiąc odwaga, pomogą w dostaniu pracy, w której liczą się śmiałość i kreatywność. Na przykład w zawodzie dziennikarza.

I tak oto w dniu obrony pracy dyplomowej postawiłam wszystko na jedną kartę. Wiedziałam, że jeśli nie spróbuję sama i nie dostanę kopniaka od naczelnych wszystkich redakcji w mieście, będę później pluła sobie w brodę w „pośredniku”. Wiedziałam również, że muszę skorzystać z okazji, że od rana będę wprawiona w „trajkotaniu”, moja śmiałość rozbudzi się wraz z poranną kawą, no i przede wszystkim będę się pięknie prezentować w stroju galowym. Wiedziałam również, że nie mogę pójść z pustymi rękami. Dlatego też dzień przed obroną wydrukowałam część tekstów, które w ciągu ostatnich dwóch lat wyszły spod mojego pióra, a raczej Worda model 2003! Całość oparowałam w śliczne portfolio i razem z kopiami życiorysu pomaszero wałam w stronę pierwszej redakcji X. Nastawiona na pierwszego kopniaka w tyłek, z ułożoną w myślach formułką przekroczyłam próg. Oczywiście przed spotkaniem z redaktorem naczelnym redakcji X czekała mnie rozmowa z jej bodyguardem, pilnującym wejścia niczym Cerber wejścia do Hadesu. Wiedziałam, że nie mogę na dzień dobry przyznać się pani bodyguard, że jestem tu w sprawie pracy. Musiałam twardo, niczym przedstawiciel handlowy, obstawać przy konieczności spotkania się z naczelnym. Udało się, zaproszono mnie na górę, ucieczki nie ma. W pokoju znajdowali się również inni redaktorzy gazety X. Wóz albo przewóz, przedstawiałam się i przesłałam do sedna. *Zastanawia mnie, czy nie potrzebują Państwo świeżej krwi do redakcji? Osoby młodej, inteligentnej, wykształconej, z głową pełną pomysłów i doświadczeniem w pisaniu* – wyklepałam niczym pacierz z kropką na końcu. Naczelny uśmiechnął się, według mnie dość ironicznie, a ja czułam, że zaraz padnie: „Nie, dziękuję. Odezwiemy się”. *Zanim mi Naczelny ładnie podziękuję i odeśle z kwitkiem, chciałabym przedstawić swój dotychczasowy dorobek* – nie pozwalając mu wydusić słowa, podałam czym prędzej amatorskie portfolio. Na twarzy Naczelnego pojawił się przyjazny banan, a redaktor gazety X wybuchnął tłumionym śmiechem podczas mego trzyminutowego monologu. Na czym się skończyło? Zaczynam w następnym tygodniu. Ciekawa jestem komentarzy, jakie padły po moim wyjściu, ale może to i lepiej, że ich nie słyszałam. Dostałam szansę. Teraz pozostaje utrzymać dobre wrażenie przez cały okres próbny.

Niezwykły dom

Na obrzeżach Chełma stoi nieduży budynek, niegdyś barak. Nie jest to zwykły dom, lecz schronisko dla mężczyzn, którym coś w życiu nie wyszło, ale którzy nie poddają się i walczą o nowe życie. Dla wielu z podopiecznych schronisko św. Brata Alberta przy ul. Wołyńskiej było jedynym wsparciem w trudnych chwilach. Kierownik Agnieszka Panasiuk przybliżyła nam obecną sytuację ośrodka.

Strefa: Czy praca w schronisku jest ciężka? Czy wymaga dużo poświęceń?

Agnieszka Panasiuk: Chyba to już kwestia przyzwyczajenia. Minęło tyle lat, to była tak naprawdę moja pierwsza, poważna praca. Zostałam rzucona na głęboką wodę. Dostałam pracę jako kierownik schroniska. Na początku było ciężko, bo miałam 21 lat, jak zaczęłam tutaj pracować, więc byłam jeszcze młoda i niedoświadczona. Trudno było np. nakrzyczeć na kogoś albo powiedzieć coś przykrego facetowi, który miał np. 50 lat, a więc był w wieku mojego taty. To był dla mnie największy problem, bo tak ogólnie ogarnięcie wszystkiego nie sprawiało mi trudności, mój charakter pozwala mi w tej pracy się spełniać. Teraz przychodzę tutaj jak do swojego drugiego domu. Jest dom, gdzie są dzieci i mąż i jest dom, gdzie są moje chłopaki, gdzie są jakieś sytuacje, jak w życiu, tylko trochę więcej ich jest.

S: Na jaką pomoc, oprócz dachu nad głową, mogą liczyć panowie, którzy tutaj mieszkają?

AP: To, co możemy zapewnić naszym panom to na pewno 3 posiłki dziennie: śniadanie, obiad, kolację. Zapewniamy też środki chemiczne, takie podstawowe, jak: proszek do prania, golarki jednorazowe, mydło, szampon. Osoby, które mają własne dochody, muszą same sobie takie rzeczy zapewniać. Kiedy mamy ponad 60 osób w okresie jesienno-zimowym, nie jesteśmy w stanie im tego wszystkiego zapewnić.



Pomagamy panom w wypełnieniu różnych pism do sądu, o zasiłki stałe, o dowód osobisty. To często są panowie, którzy takich prostych rzeczy nie potrafią. Mobilizujemy panów do tego, żeby się leczyli, golili się, myli, zmieniali ubrania. Jest to tak trochę jak z dziećmi, trzeba od podstaw, a nieraz trzeba po prostu powiedzieć: „Wie pan, ja bym zrobiła to tak”, „Niech pan pójdzie tam, dowie się coś tutaj”, „Niech pan odnowi kontakty z rodziną”, bo takie też mamy przypadki, sami się nieraz kontaktujemy z rodzinami.

Lokatorzy Schroniska im. Św. Brata Alberta zachowują się nienagannie. Dbają o porządek zarówno w budynku, jak i na zewnątrz, pomagają w remontach ośrodka i drobnych naprawach.

Są zawsze chętni do pomocy, w zamian nie oczekują wiele. „Strefa” rozmawiała z jednym z lokatorów schroniska. Pan Andrzej, zawodowy kierowca. Miał szczęśliwą rodzinę, dzieci, dom... Jednak stracił wszystko, trafił do schroniska, walczył z nowotworem i wygrał. Dziś pan Andrzej jest uśmiechnięty, jednak już 7 lat czeka na przydział mieszkania socjalnego.

Jak widać, nie każdy bezdomny komplikuje sobie życie sam, często nie ma wpływu na to, co dzieje się w jego życiu. Tacy ludzie najbardziej potrzebują naszej pomocy i wsparcia.

Kasia Gryzio, Monika Kita

Wena jest rodzaju żeńskiego

Teoretycznie przeciętny 21-latek, zwykły chłopak, który zawsze stara się pomóc i utrzymywać z każdym dobre relacje. Kiedyś nazywany był przez kolegów z podwórka Rybą, teraz postanowił zmienić pseudonim na Rybsky. A w praktyce? Muzyk i twórca wielu utworów, które dziś zna już niejedna osoba w Chełmie i poza nim. Jak to się zaczęło? Jak wpłynęła na niego muzyka? Czy jest sposobem na życie i pozwala walczyć ze słabościami? Na te i kilka innych pytań odpowiedział mi Stanisław Marszalec, student z pasją studiujący na II roku filologii polskiej PWSZ w Chełmie.

Paulina Piskała: Masz 21 lat, a osiągnęłaś niemały sukces, bo o koncertach Rybskiego słyszy się już nie tylko z portali społecznościowych, ale także na uczelni odbija się to coraz głośniejszym echem.

Stanisław Marszalec: Sukces? Nie nazwałbym tego tak dużym słowem. Aczkolwiek faktycznie, jeszcze rok temu wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Do sukcesu jest mi jeszcze naprawdę daleko. Czeka mnie dużo pracy. Trzeba cieszyć się z małych rzeczy, bo to one budują rzeczy wielkie.

PP: Rok temu wszystko wyglądało inaczej? Co może zmienić się w ciągu zaledwie kilku miesięcy?

SM: Rok temu grałem o wiele mniej koncertów, nie docierałem do tylu osób, co dziś. Jeśli spotykasz na swojej drodze odpowiednich ludzi, zmienić może się wszystko. Czasem wystarczy nawet jedna osoba, która zarazi pozytywną energią i pomoże Ci znaleźć motywację. Nagle zauważasz, że wszystko jest dużo prostsze.

PP: Trafna uwaga. Skąd w ogóle pomysł na pseudonim Rybsky?

SM: W momencie, gdy zaczęło się zmieniać moje podejście do tego, co robię, zauważyłem, że sam się zmieniam. Postanowiłem przy tym zmienić końcówkę. Poza tym brzmi to dużo lepiej. Nie ma głębszej historii na ten temat. To po prostu efekt zmian.



Fot. Bartosz Zooliński

PP: Coraz to nowe utwory, w nich idealnie skomponowany bit, ciekawy dobór słów. Student z pasją? Zgadzasz się z tym?

S.M: Można powiedzieć, że na pasji skupiam się bardziej niż na studiach. Ale tak, zgadzam się z tym określeniem. Jest to bez wątpienia życiowa pasja.

PP: Dlaczego więc filologia polska? Co skłoniło Cię do wyboru takiego właśnie kierunku?

S.M: Jestem fanem języka polskiego, jego wieloznaczności i trudności. W liceum nieźle radziłem sobie na lekcjach języka ojczystego, chociaż nigdy nie byłem do nich przygotowany. A zainteresowanie dziennikarstwem i ciekawość postawiły kropkę nad i.



PP: Na czym się skupiasz, kiedy piszesz kolejne utwory? To chyba trudne zebrać w całość potok myśli, które na pewno kłębią Ci się wtedy w głowie?

SM: Na tym, żeby było to dobre, spójne i na temat. Nie zapisuję wersu na kartce, dopóki nie stwierdzę, że na to zasługuje. Gdy piszę jedną zwrotkę, w mojej głowie powstaje zbiór wersów równy mniej więcej trzem. Do niektórych czasem wracam. O ile je zapamiętam oczywiście. W pierwszej kolejności liczy się moje zdanie, a nie temat zwrotki. Opinia odbiorców jest gdzieś tam, daleko.

PP: Mówisz tak, jakby nie obchodziło Cię zdanie słuchaczy. Myślisz, że to w porządku?

SM: Nie robię tego po to, aby się do kogoś dostosowywać. Nie znoszę dyrektyw, presji i narzucania warunków. Mówię to, co mam do powiedzenia, w formie, którą wybieram ja. Jeśli kogoś interesuje to, co mam do powiedzenia, przesłucha, a jeżeli nie, mówi się trudno i żyjemy dalej. Zdanie słuchaczy, przyjmuję je z dystansem. Szanujmy się wzajemnie, a wszystko będzie działało, jak działać powinno.

PP: Czy któryś z kawałków szczególnie zapadł Ci w pamięć? Bo na przykład odzwierciedlał jakieś zdarzenie z Twojego życia?

SM: Wydaje mi się, że w każdym z kawałków zawarte są realne sytuacje, emocje i przemyślenia. Numerem, który na długo zapadnie mi w pamięć są „Chmury”. Wystarczy przesłuchać, powody są wyłożone jak na tacy. Na drugim jest numer „Mam...”, który pomógł mi w jakiś sposób poukładać myśli w trudnym momencie.

PP: Długo piszesz jeden numer? Jest na to jakaś reguła?

S.M: Nie ma żadnej. Czasem usiądę i napiszę numer w godzinę, ale mogę też pisać go tydzień czy też dwa. Często wersy powstają na długo przed napisaniem. Wymyślam je na skutek przemyśleń lub pod wpływem sytuacji, którą akurat zauważyłem. Czasem mam po prostu potrzebę stworzenia czegoś. Nie wiem, co to jest do chwili, w której zaczynam pisać. Jest wiele czynników, które składają się na czas powstawania kawałka.

PP: Rozumiem. Zawsze masz tzw. wene? Siadasz i piszesz, a słowa same układają się w całość?

SM: Bez niej staram się nie siadać do pisania. Wena jest rodzaju żeńskiego, a wiadomo, jak to jest z kobietami. Ma swoje naloty, humory i kaprysy, ale są momenty, gdy siadam, zaczynam pisać i staram się ją pobudzić.

PP: A konkretnie jak jest z kobietami? Jest taka, która odmieniła Twoje życie?

S.M: Z kobietami bywa różnie. O ich wpływie na moje życie mógłbym nagrać płytę. Niestety średnio przepadam za smutnym rapem, więc póki co takowa nie powstanie. Oczywiście, że jest.

PP: Zdradzisz coś więcej na ten temat?

S.M: Nie jesteśmy w związku, aczkolwiek jesteśmy ze sobą silnie związani. Przyjaźń damsko-męska nie jest mitem.

PP: Jak promujesz siebie i swoje kawałki?

S.M: Podobno dobra muzyka nie potrzebuje promocji i jest w stanie obronić się sama. Niestety nie dzisiaj. Prawdę mówiąc jedynym środkiem mojej promocji jest internet i tzw. poczta pantoflowa. Jednak celem nie jest promowanie mnie, tylko mojej muzyki.

PP: Jest coś, czego żałujesz?

S.M: Jest kilka rzeczy, które mogłem zrobić inaczej lub nie robić wcale, ale to wszystko składa się na to, kim jestem. To znaczyłoby, że żałuję tego, że jestem.

PP: Zdradzisz, jaka jest recepta na sukces?


S.M: Nie ma na to recepty. Jednym przychodzi to łatwo, inni pracują ciężko. Ja staram się dawać z siebie 150%. Trzeba być konsekwentnym i upartym w tym, co się robi. Więcej powiem Ci, gdy już go osiągnę.

PP: Dziękuję za tych kilka szczerych słów. Powodzenia w zdobywaniu dalszych sukcesów.

SM: Ja również dziękuję za miłą pogawędkę.

Rozmawiała: Paulina Piskała, studentka I roku filologii polskiej PWSZ w Chełmie

RYBSKY
OFICJALNIE

 /rybskywgc

Systemiki i taktyki.

Nigdy nie będę jechać
«ichnimi» torami!

Specjalnie dla „Strefy” Natalia Sikora zgodziła się odpowiedzieć na kilka pytań. Artystka, dziś znana chyba wszystkim, choćby ze słyszenia, bo któż nie zarejestrował informacji o tych, którzy wygrali popularne, telewizyjne show. Buntowniczką z wyboru! Walcząca o i dla podziemia! Wyrazista jak słowa, którymi odpowiada! Panie i Panowie, kurtyna w górę!

h: Większość kojarzy Cię obecnie z programem emitowanego przez Telewizję Polską „The Voice of Poland”. Swoją drogą Twój debiut w nim piosenką Janis Joplin „Cry baby” był rewelacyjny, w życiu nie słyszałam takiego wykonania tego utworu. Muszę jednak przyznać, że Twoje poczynania muzyczne śledzę od jakiegoś czasu. Pierwsze, ogromne wrażenie zrobiła na mnie wykonana przez Ciebie piosenka „Na zakręcie” Agnieszki Osieckiej na Gali VIII edycji konkursu poświęconego artystce.

Świadczy to o tym, że nie jesteś „świeżakiem”, masz spore doświadczenie sceniczne oraz ogromne spektrum repertuaru. Przechodząc do meritum, jakie oczekiwania masz po programie „The Voice of Poland”? Można odnieść wrażenie, że przechodzenie kolejnych etapów nie sprawiało Ci problemu, a biorąc pod uwagę Twoją dojrzałość artystyczną z pewnością masz jakiś plan i wszystko zostało już przemyślane zanim wzięłaś udział w show.



S: Rzeczywiście nie wzięłabym udziału w programie bez pomysłu, scenariusza i założeń na samoreżyserię. W tak specyficznej – bo to przecież komercyjnie i telewizyjne show – sytuacji, gdzie najważniejsza jest praca kamery, zaufanie do kamerzysty, chłopaków od nagłośnienia, oświetlenia, w sytuacji, w której tak naprawdę nikomu więcej do końca ufać nie można, trzeba iść z wrytym w rdzeniu hasłem, że ufać w ogóle można tylko sobie.

Po kilku pobytach na tamtym okablowanym terenie pojawiły się istotne wnioski. Na przykład taki, że jak tylko zrobiło się ciepło, to do Studia ATM jeździłam i wracałam rowerem, co pozwoliło mi, przemieszczając się na miejsce, maksymalnie się odprężyć i skupić, a wracając odreagować to, co nakłębiło się w mojej głowie. Zaznaczam od razu, że nie krytykuję niczego, natomiast fakty lubię mieć ostatecznie nazwane. Kolejny wniosek – od zawsze na takich imprezach najbardziej interesowała mnie ekipa techniczna, realizacyjna i sprzęt, jakim dysponuje. To są najważniejsze osoby na takiej misji. Bez nich niczego byśmy w telewizorach nie zobaczyli. I rzeczywiście najmocniej chłopaków i dziewczyny pozdrawiam, dziękuję im i ślę pionę, bo po pierwsze, świetnie to robią – zawodowo podchodzą do sprawy. Jeżeli chodzi o sprzęt, światła to istna magia. Możliwości nagłośnieniowe też mogą wprowadzić elementy świata czarów. A po drugie sporo się dzięki temu uczy, na pełnym wkręcie poznając. I spostrzeżenie – gdyby teatry miały jedną siódmą tego sprzętu, gdyby dostały taki ekwipunek w założeniu od sponsorów w ramach wspierania kultury, nie musiałaby się ona niczym ograniczać, to naprawdę byłby możliwy totalny odjazd realizacyjnych

spektakli, koncertów i przede wszystkim performatywnych, artystycznych strzałów łączących najróżniejsze dyscypliny. Ale to jest pewne na wieki wszelkie, że chodzi o kasę. Do tematu pieniędzy wróć za moment. Żeby to był w sumie chociaż temat, to jeszcze zrozumiałabym wiele detali związanych z kapustą. To nie jest nawet temat. To jest jakiś ludzki wytwór – kombinacja matematyczna – szambo pachnące od zawsze tymi samymi kalkulacjami i psychologicznymi podjazdami prosto w naszą podświadomość. W sumie śmieszna i obrzydliwa sprawa. Szczęśliwie nie muszę już wracać do tematu mamony. Zaznaczam również, że tak modne pokoleniowe hasła, jak: „taka karma”, bądź „w mojej subiektywnej ocenie” mogą idealnie usprawiedliwić pewne czekające z mojego unerwionego organizmu zdania na dane tematy – poruszone tematy. Zaiście wypowiadam swoje zdanie – jak zawsze zresztą w poczuciu obowiązku to czynię, a przynajmniej staram się wykorzystać ku temu każdą możliwą okazję.

Jeżeli chodzi o kwestie merytoryczne takiego programu, jest to już duża logistyka i pewne struktury, które teoretycznie są nie do ruszenia, ale osobiście naruszam je jak tylko się da, dla dobra wyższego, które nazwę, nawet w tym momencie – „sztuką”. To są setki decyzji, obwarowane przepisikami i paragrafikami, mniej i bardziej ważnymi problemikami – kwestiami, które nie powinny zaskakiwać, ale i takimi, które jednak zawsze cię zaskoczą. Podsumowując, czy chcesz, czy nie w powietrzu czuć tam niezdrowe i niepotrzebne głowie ciśnienie, nakierowane na rywalizację i to, co się z nią wiąże. Jest to czysto sportowa rozgrywka, w którą całymi siłami – oraz z niemąłą

cierpliwością – powinieneś wtłaczać swoje zdanie, swoje wibracje, swoją energię, swoją wrażliwość (z nią bez przesady oczywiście – delikatnie o tym – najdelikatniej jak się da) i w której to rozgrywce musisz cały czas kontrować, cały czas. Staralam się jak mogłam, by nie było tam jednoznacznie, bo jednoznacznie mamy w serialach, programach takich jak ten (a jest ich trochę – po co? Nie wiem – a wśród nich The Voice, który akurat jest dobry, bo ogarnął dobry skład wykonawców – mówię o tej edycji – poprzedniej nie śledziłam). Wolę, by po czymś takim jak komercyjny program dla wokalistów – telewizyjny, polski współczesny program – wiedziano o mnie jak najmniej. Moje zadanie tam, to przebijać na drugą stronę ekranów, możliwie najsprawniej, to, co dla mnie w śpiewaniu, muzyce i wizerunku najistotniejsze. „Reprezentuję Podziemie” – hasło wyjściowe, które dzwoni mi czasem dość mantrowo w uszach, które wzięło się z mojego ducha i z mojego charakteru. Udział w The Voice rozpatruję w kategorii odważenia się na to z całą świadomością dość absurdu czy abstrakcyjnego działania. Mało tego, piekielnie wzmagająca się – z czymś popularnie nazywanym sławką – odpowiedzialność wobec ludzi, w których imieniu tam występowałam. Gdybym miała kasę, to zrobiłabym program tylko i wyłącznie o współczesnym polskim podziemiu artystycznym, bo ono naprawdę dobrze zapodaje. Nie mówię o wszystkich jego działaniach, ale o tych, które prowokują do czegoś tak mocnego jak myślenie. Jest to również bardzo ryzykowna rozgrywka. Ale ja kocham ryzyko. Obecnie brak adrenaliny wyłącza mnie ze wszystkiego i prowokuje do łażenia po drzewach. Trzeba najpierw stracić, by ewentualnie potem coś zyskać. Trzeba przede

wszystkim pozwolić sobie ryzykować, bo tylko ryzykowne uderzenia mają siłę zyciń bądź szlachetnie nakłuć jakiś parszywy populistyczny system czy wręcz kolejny parszywy populistyczny system. Tak żyłam zawsze, tak właśnie żyję i tak chcę działać dalej – prowokować słuszne kwestie – a kto chce niech się im przyjrzy, niech się z nimi utożsami, niech wróci mu to wiarę w siebie i wiarę w siebie w tym wszystkim dookoła! A jak ktoś nie chce, to przecież jego sprawa. Niech każdy robi se co chce! – otwartość to podstawa. Natomiast ubóstwiam to, co pobudza wyobraźnię, to, co działa na zmysły, na podświadomość, to, co ciężko nazwać słowami, wreszcie to, co prowokuje myślenie głębsze od uwięzionego za szklanymi monitorkami.

Czego oczekuję? Promocja, jak się okazuje, jakaś już jest – potężna – to, co stało się po „Cry Baby”, zaskoczyło mnie absolutnie dożylnie i umocniło postawę, by rozgrywać kolejne rundy. Teraz oczekuję ryzyka ze strony tych, którzy wydają w Polsce pieniądze na projekty artystyczne. Moje propozycje odbiegają diametralnie od komercyjnych systemików i taktyk. I nigdy nie będą jechać „ichnimi” torami! Kontrolowanie jak to, że w tym szaleństwie jest metoda. Tyle na ten temat.

h: Jesteś osobą uzdolnioną w wielu dziedzinach, nie tylko wokalnie. Rozwijasz się i jesteś aktywna również jako aktorka. Zechciałabyś przybliżyć naszym czytelnikom projekty, w jakich bierzesz udział? Chodzi mi o te muzyczne, a także teatralne.

S: Przede wszystkim dwa muzyczne projekty (dwie muzyczne formacje). Pierwszy – „Sikora Proniuk Duo” tworzony przez pianistę, kompozytora i genialnego gościa Piotra Proniuka

i przeze mnie. Teatr Polskiego Radia wydał dwa lata temu naszą płytę z poezją Norwida pt. „Absurdustra – próba Norwida”. To materiał dla wszystkich – nie tylko dla tych, którzy znają Norwida. Blues, który niejako otula i daje przestrzeń poezji Norwida na tej płycie ma być pomostem między naszą interpretacją poety a nim samym, nazywanym wciąż mylnie trudnym. Cyprian nie jest trudny. Jest wymagający i piekielnie precyzyjny. Oczywiście można się wypłoszyć kosmicznie precyzyjnymi danymi Cyprian Kamil Norwid. Ja nigdy się nie wypłoszyłam. Pokochałam tego faceta od pierwszego jego wiersza. Przede wszystkim dlatego powstał ten materiał. Autorem większości muzycznych kompozycji w tym materiale jest Grzegorz Kwiecień – gitarzysta i wokalista zespołu Magmen, w którym zaczęło się moje śpiewanie. Z Piotrkim pracujemy obecnie nad nowym materiałem, który będzie miał tytuł „BWB (Bezлюдna Wyspa Bluesa)”. Będzie to w całości nasz autorski materiał. Patrząc na tę misję bardzo szeroko – jest płaszczyzna tekstów, jest przestrzeń muzyki, jest świat sceniczny do ujarznienia scenografią, światłami i przede wszystkim jest konfrontacja Bluesa i wariacji na jego temat z tym wszystkim, co nas otacza. To będzie zarówno koncert, jak i spektakl teatralny, czy może muzyczne show – Blues Opera. Nie chcę zdradzać szczegółów, bo jeszcze nie czas. Ważne, że to będzie materiał, który proponuję Universalowi. Sam materiał, jak i jego realizacja dla dobra tego tworzywa będą musiały przebiegać absolutnie w zgodzie ze mną i z jego twórcami. W kontekście jego wydawcy będzie to jedyny warunek współpracy. Niezależnie od wszystkiego premierę tego widowiska planuję na późną jesień tego roku. Natomiast 29 czerwca

w Studiu Teatralnym KOŁO w Warszawie odbędzie się koncert zespołu MIĘŚNIE połączony z premierą naszej płyty. Dla mnie będzie to jeden z ważniejszych dni w tym sezonie. Zespół MIĘŚNIE to autorski projekt mojego kolegi z roku – aktora, autora tekstów, reżysera – performera Jacka Belera oraz basisty, kompozytora i aktora Radka Rutkowskiego. Z Jackiem znam się od wielu lat i już na początku studiów aktorskich, które przeżyliśmy, wisiało w powietrzu nasze muzyczne spotkanie. Na trzecim roku zrobiliśmy wspólnie spektakl muzyczny. MIĘŚNIE musiały poczekać, aż skończymy studia i oczyścimy głowy z chaosu związanego z nimi. Doszło jeszcze do kilku innych piekielnie ważnych okoliczności i powstały MIĘŚNIE. Cieszę się jak małe dziecko z faktu nagrania naszego materiału i jestem ogromnie głodna naszych spotkań z publicznością. A będą to spotkania bardzo performatywne i interaktywne. Musieliśmy ostatnio napisać o sobie kilka promocyjnych słów. Przyznaję, nie było to łatwe. No bo jak pisać o dzikości serca? Ostatecznie spisało się tak: **MIĘŚNIE – post punk theater funky group; psychedelic free form; teatr – muzyka – performance;** Teksty, Reżyseria, Wokal – Jacek BELER; Muzyka, Bas – Radek RUTKOWSKI; Wokal – Natalia SIKORA; Perkusja – Karol KOSZNIEC; Gitara – Wojtek MICHAŁEC; Trąbka – Maurycy IDZIKOWSKI; Piano, Hammond – Piotr PRONIUK; „Duchota Światów – w MIĘŚNIE – Wtłoczona – Adrenalina – z której Początek Tego – w niej Tego Przyczyna”.

Jeżeli chodzi o Teatr... w Teatrze Polskim, w którym jestem zatrudniona, gram w kilku spektaklach i serdecznie na nie zapraszam. W Studiu Teatralnym KOŁO gram w spektaklu „Kalino

Malino Czerwona Jagodo” w reż. Igora Gorzkowskiego. W środowisku lepiej funkcjonuje tytuł „BABY” – jeżeli chodzi o ten spektakl. Serdecznie zapraszam nań wszystkich miłośników teatru Igora i wszystkich wrażliwców lubiących detal. Wraz z Igozem i trzema koleżankami aktorkami (Aleksandrą Grzelak, Olgą Omeljaniec i Dianką Zamojską) udało nam się stworzyć spektakl o świecie, który zanika. Pierwowzorem tej ziemi były Kurpie, a pierwowzorami naszych postaci autentyczne Baby, które tam się urodziły, którym rodzice przekazali naukę z pokolenia na pokolenie, które tam żyją i tam umrą. To bardzo ciekawy spektakl, cholernie żywy, niezmuszający do niczego, ale nasuwający kilka ważnych refleksji. Przede wszystkim taką, co zostanie po świecie tych ludzi stamtąd, a co unikatowego może zostać po naszym świecie? Po nich prawdopodobnie zostaną w lasach ich ulubione drzewa i pamięć (dzięki takim sytuacjom jak np. nasz spektakl), a my te drzewa za chwilę wytniemy i po nas zostanie beton z domów, które wybudujemy w miejscu tych drzew. Niby logiczna kolej wszystkiego – uczestniczyć chwilę w tym życiu i móc na żywo poznać ostatnie ogniwa łączności człowieka stamtąd z naturą – to absolutnie rarytasowy fragment naszych biografii. I chwała, że do takich spotkań doszło.

W Teatrze Scena Prezentacje gram w spektaklu „Martwa Królowna” na podstawie dramatu Nikołaja Kolady w reż. Romualda Szejda. Uwielbiam to widowisko. Przede wszystkim dlatego, że gramy tam wybitną czwórką – Asia Pokojska, Arek Smoleński, Przemek Stippa i moja skromna osoba. To tkany skrajami wrażliwości dramat czwórki ludzi, gdzie każdy z nich jest pełen huraganu myśli, pragnień i poezji. Jest

tam poruszonych wiele najbliższych, najwstydliwszych, najbrutalniejszych, ale i najnaiwniejszych elementów ludzkiej natury. Świetnie napisany przez Koladę dramat, któremu staraliśmy się nadać jak najwięcej prostych, ludzkich, ale przez to bezkompromisowych, czasem bezlitosnych i bardzo intensywnych znaczeń. Zapraszam. 16 czerwca w Teatrze Scena Prezentacji odbędzie się ostatnia w tym sezonie teatralnym premiera Joyca „Molly Bloom” w reż. Romualda Szejda w adaptacji Tomasza Gawrona. Bardzo serdecznie zapraszam na spotkanie z odjechałą wariacją na temat samotności... Nie chcę teraz zdradzać więcej, żeby nie zapeszyć.

W Teatrze Nowym w Słupsku gram w spektaklu „Cabaret” w reż. Andrzeja Marczewskiego (rola: Sally Bolws – filmową kreację stworzyła kiedyś Liza Minnelli). To musical z najwyższej półki. To była długa, wymęczająca i niezwykle dla mnie ważna praca. To drogi spektakl, dlatego ciężko jest mu wyjechać w trasę po kraju. Mam nadzieję, że to się uda, jednak nie jestem w stanie niczego obiecać.

Na pytanie, czy bardziej wolę śpiewać, czy być aktorką odpowiadam, że nie rozdzielam tego i nigdy nie chcę tych dwóch światów rozdzielać, bo w ramach rozwoju i poszerzania horyzontów człowieka, czy za przeproszeniem artysty, ma się obowiązek czerpać i wypełniać te światy sobą nawzajem. To są te małe kroki naprzód, bo muzyka bez teatru i teatr bez muzyki mają o wiele słabsze wibracje niż kiedy się uzupełniają. Nasza rola to wyciągać z tego jak najprecyzyjniejsze wnioski i tknąć coś, co może być niepowtarzalne – wszystko w swoim czasie oczywiście, w zgodzie ze sobą i z nasłuchem na ten kolorowy świat – nasz świat.

h: Skąd czerpiesz inspirację, pisząc swoją poezję? Jeśli dobrze kojarzę, to uzewnętrzniasz się również w taki sposób. Jak wygląda proces twórczy w Twoim przypadku? Czy jak przygotowujesz teksty, to piszesz je pod gotową muzykę czy „na sucho”?

S: Człowiek ma ciało, rozum i duszę. Ciało jest takie, jaka dusza. Rozum jest taki, jaki charakter itd. Dodać należy do tego niepokorność, szlachetność, honorowość, niepogodzenie i nieustanne poszukiwanie duchowych wrażeń, umiłowanie poezji w życiu, słusze i w pełnym poświęceniu węszenie ludzi, którzy czują podobnie, by z nimi wyrażać wyłącznie swoje zdanie na tematy większe od bzdur i głupoty. I do tego dodać jeszcze nerwicę duszy i uczulenie duszy na debilizm, pierdołowatość i maślaną odmianę pseudozaangażowań kończących się na teoretyzowaniu nieimającym się twórczego działania i ryzykowania w błędzeniu. Każda nowa sytuacja to nowy proces. Działanie jest jedynym lekiem na samoistość, samotność. I jeszcze pies u boku – najwierniejszy towarzysz wszelkiego błędzenia. To, jak wychowasz sam siebie w dookolnym syfie, to twój biznes, twoja droga i wreszcie twoja sprawa. A nie ma czasu na tych i na to, co zostaje z tyłu. To jest chyba odpowiedź na zadane pytanie.

h: Masz niezwykle silną osobowość, co widać nie tylko na scenie, ale i poza nią. Bije od Ciebie siła. Jak to jest w zderzeniu z rzeczywistością? Bo przecież są ludzie, którzy nie rozumieją artystycznych dusz, do których Ty z pewnością należysz. Ta Twoja energia gromadzi wokół Ciebie więcej przyjaciół czy wrogów?

S: Moim przyjacielem jest mój pies i kilka innych psów, które kocham.

Wśród ludzi mam w sumie kilku przyjaciół – to moja Rodzina ta naturą określona i moja Rodzina skomponowana przez lata z ludźmi, którzy czują tak samo. To bardzo egoistyczna sytuacja, ale tylko taka ma sens w z natury fałszywym świecie. Jeżeli pracujesz nad innym (dziwnym) światem z Ludźmi, których kochasz, to zawsze będzie egoistyczne i tylko tak jest fair. To jest szczerza – rarytasowa – jedyna w swoim kosmosie sytuacja. Bycie szczerym nie jest w modzie i to jedna ze smrodliwszych kup, które się czuje. Nie interesuje mnie, co na temat mojego – naszego świata myślą ci, którzy nie mają dystansu ani do siebie, ani do okoliczności zewnętrznych z pewnością nieułatwiających posiadania takiego dystansu. Nie daję sobie prawa do przejmowania się czymś, co na siebie nie zapracowało i nie zasłużyło. Byłoby najślabszym i najgłupszym roztkliwiać się nad masowością żółci, zazdrości, frajerzenia i nudy. Ukojeniem jest fakt, że są Ludzie, którzy czekają na ten świat czy mają nań nasłuch – ogromnie i najprościej za to im dziękuję i to dla nich nad tym światem dziwnym pracuję.

h: Wiem, że byłaś wokalistką w At the Lake (nawet miałam okazję kilkukrotnie Cię z nimi usłyszeć na żywo). Uczestniczyłaś w nagraaniach ich płyty „Maya”. Jest to zdecydowana, mocna muzyka, której nie brakuje subtelności poprzez jej melodyjność. Symfoniczny metal jest chyba najbardziej wyważonym spośród odmian tego nurtu. W przyszłości planujesz udział w podobnym projekcie?

S: Trzeba pracować nad tyłoma światami, nad iloma potrzebujesz. Miło jest mieć szansę na tak różnorodne spotkania. To zawsze jest lekcja i praca nad sobą. To zawsze jest zadanie i wyzwanie. Nie wiem dziś, co będzie w przyszłości, ale jestem bardzo otwartym gościem. Lubię skrajności. Jeżeli znajdę w czymś sens bądź coś, co na ten sens może zapracować, to dlaczego nie? Jedno wcielenie wśród tyłu barwności. Supersprawa. Jest poezja, jest życie. Nudy to śmierć.

h: Zastanawia mnie jeszcze jedno. Tak właściwie – przynajmniej mnie się tak wydaje – jesteś już tak znaną i rozpoznawalną postacią (przynajmniej w świecie muzycznym), że właściwie nie wiem, jakie „lady nieodkryte” tutaj na Ciebie czekają? Nastawiasz się w jakiś sposób na zagranicę? Może masz jakieś marzenia, którymi zechciałabyś się podzielić?

S: Nie wiem. Nie wiem. Nie wiem. Marzy mi się trasa koncertowa po najdziwniejszych miejscach, w których rodził się Blues, Rock’n’Roll, Punk... I niech to będzie gdzie indziej niż Polska dla dobra całej sprawy, która – mam nadzieję – sama na to zapracuje. Nie nastawiam się na nic. Nigdy się na nic nie nastawiam. Ale „nic się nie staje, jeśli nie jest w pierw marzeniem” i „ile zawałów po naszymu więcej tyle samo życia więcej po naszymu”. Zobaczmy, do jakich cudów może doprowadzić konsekwencja i to jest chyba najuczciwsza dziś odpowiedź na pytanie dotyczące marzeń. Na koniec, puentując wszystkie odpowiedzi i zwłaszcza chyba tę ostatnią, załączę – wpiszę w ten wywiad taki wiersz:

**W ZASTĘPSTWIE
(...chcę w życiu sam...)**

*Serce „me” rozszyte wszędy
Pyta: „do człeka to kędy?”
(I nie krzycz dziś...)*

*(Ty... dziś
Po co biegnę... nie...
Tak zapisano: tak!
Ten nasz witraż: „nasz”)*

*Ponoć muzyka poezją trwa
Pytam: czy nie tak?
I nie ból:
„aż tak?”
Słowo wspak odczytane*

*I nie bój się...
Ty*

Co dawno nazwane

*I siebie się nie bój
Ty*

Bo to „tak” ktoś rozwikłał

*Strzel – ustrzel – zastrzel
I prawdami nie wiktaj mnie*

Chcę w życiu sam

*Aż
Miłość zazna snu
Światło minie
I noc stadem psim wyjąca
Wzniesie do potęgi jedno imię*

I nie pytaj więcej

O nic

*Jestem
tam gdzie mnie nie ma
Będę
kiedy wrócę
A ty wstrzel się – zastąp mnie
Jak nam
Psom bezludnym – śmieciom ludzi
Przystało.*

Ten wiersz będzie utworem muzycznym kończącym BEZLUDNĄ WYSPĘ BLUESA, na którą już dziś wszystkich zapraszam.

BLUES – Bardzo Lubię Ulegać Ekstremum Siebie,

z poważaniem, Sikora.

Zabili Mi Żółwia

Tegoroczne Juwenalia zaskoczyły studentów pod względem swojej różnorodności. Święto Żaków rozpoczął koncert discopolowego zespołu Forte Dance. Po koncercie nastąpiło oficjalne otwarcie Juwenaliów i przekazanie klucza do bram miasta przewodniczącemu URSS. Przedstawiciel władz miasta wygłosił krótkie przemówienie, w którym życzył studentom udanej zabawy.

Gwiazdą, której udało się przyciągnąć do parku rzesze fanów rocka alternatywnego byli Zabili mi Żółwia. Tuż przed koncertem artyści udzielili nam pierwszego wywiadu na kocyku w plenerze.

Strefa postanowiła zapytać o początki zespołu i relacje między członkami.

Zabili Mi Żółwia: Ogólnie postawiliśmy na to, że mieliśmy dużo czasu – liceum, studia i wykorzystaliśmy to. Mieliśmy warunki, żeby grać, salkę prób. Udało się zorganizować sprzęt. Początkowo graliśmy lokalnie, później coraz dalej i dalej, trafiła nam się jedna trasa, druga trasa i tak jakoś poszło.

Strefa: Jesteście przyjaciółmi w życiu prywatnym?

ZMŻ: Tak, od samego początku. Gdyby nie to, pozagryzilibyśmy się. Jesteśmy z jednej miejscowości, z jednej podstawówki, mało tego trzech z nas jest rodziną.

Koncert zespołu Zabili Mi Żółwia rozgrzał publiczność do tego stopnia, że fani domagali się bisu. Następny występ zmienił całkowicie klimat imprezy, gdyż wystąpiła gwiazda disco polo, zespół Veegas. To właśnie na ich koncercie pod sceną zgromadziło się najwięcej osób. W trakcie występu lider rozdawał płyty zespołu.



Fani muzyki elektro połączonej z góralską przybyli późnym wieczorem, wtedy to wystąpił Goral.

Po występie ostatniej gwiazdy odbył się pokaz sztucznych ogni. Po zakończeniu Juwenaliów studenci bawili się na after party w chełmskich klubach.

**Kasia Gryzio
Monika Kita**

Keep Calm and Carry On

Popularne w ostatnich czasach hasło **Keep Calm and Carry On (Zachowaj spokój i rób swoje)**, zyskuje na swej oryginalności przy bliższym poznaniu historii z nim związanej. Slogan pochodzi z plakatu propagandowego, wymyślonego przez brytyjski rząd podczas II wojny światowej w obliczu zagrożenia najazdem nazistów. Celem tego i wielu innych haseł było podtrzymanie obywateli na duchu oraz ukierunkowanie ich działań, które powinny być pewne i przepełnione spokojem. Plakat jednak nie ujrzał światła dziennego, ale jedynie światła tamtych czasów. Odnalezienie go w 2000 roku w jednej z angielskich księgarni nadało mu drugie życie.



Okazało się, że slogan nie stracił na swojej uniwersalności i ponadczasowości przekazu, z którym identyfikuje się wielu współczesnych ludzi. Propagandowe hasło nie funkcjonuje już tylko w papierowej wersji, można je spotkać na wielu gadżetach, co świadczy o jego dużej popularności. Powstają także jego zaktualizowane wersje takie, jak: Keep Calm and Love Music, Keep Calm and Study Hard, Keep Calm and Love itd. My z czystym sumieniem proponujemy naszą wersję tego hasła...

Martyna Nieściór

Misere utile dulci – łączyć przyjemne z pożytecznym

W grudniu odbyły się wybory nowych władz Samorządu Studentów PWSZ w Chełmie. Przewodniczącym URSS został Grzegorz Zdunek, student rolnictwa i budownictwa na naszej Uczelni. „Strefa” postanowiła się dowiedzieć, jak czuje się w nowej roli oraz jaki jest prywatnie.

Strefa: Kiedy zaczęła się Twoja współpraca z URSS i co Cię skłoniło, żeby zaistnieć w nim jako jego członek?

Grzegorz Zdunek: Współpracę zacząłem 1,5 roku temu, a co mnie skłoniło? Chciałem zobaczyć, jak wygląda od środka praca samorządu.

S: Jak wygląda struktura Samorządu Studentów?

GZ: Struktura jest podzielona na prezydium składające się z przewodniczącego, dwóch vice, skarbnika i sekretarza, oraz pozostałych członków URSS.

S: Co należy do Twoich obowiązków?

GZ: Każdy członek ma rozdzielone obowiązki czy zadania. Mnie dochodzi do tego jeszcze zebranie wszystkiego w całość i uporządkowanie.

S: Jak duży jest Twój wpływ na podejmowane w Samorządzie decyzje?

GZ: Decyzje podejmowane są poprzez głosowanie. Ja oczywiście mogę „rzucić hasło”, ale sam bezpośrednio nie mogę podjąć decyzji.

S: Jesteś przewodniczącym dopiero kilka miesięcy. Czy jest jednak coś, z czego jesteś już dumny, co już udało Wam się osiągnąć?

GZ: Główną imprezą, którą organizuje samorząd, są Juwenalia, więc to właśnie po nich okaże się, czy decyzje, które podejmowaliśmy, były trafne.

S: Ile czasu poświęcasz na wykonywanie obowiązków przewodniczącego?

GZ: Nigdy nie liczyłem, ile schodzi na to czasu. Przeważnie załatwia się większość spraw po zajęciach. Trzeba po prostu dopasować się do planu zajęć.

S: A poza Uczelnią, gdzie można spotkać Cię prywatnie? Co lubisz robić?

GZ: Poza Uczelnią można mnie spotkać wszędzie. Nie mam stałych miejsc, do których chodzę.



Po rozmowie z Grzegorzem Zdunkiem czułyśmy niedosyt. I podpatrzyłyśmy Przewodniczącego. Grzesiek nam się nie przyznał, ale są jeszcze portale społecznościowe! Jeśli chodzi o czas wolny trzeba stwierdzić, że Grzesiek spędza go klasycznie. Po studencku. Z piłką też jest za pan brat, a do tego jest towarzyski — trudno jest go spotkać gdzieś w mieście samego... Tutaj śledztwo „Strefy” urywa się, gdyż każdy zasługuje na odrobinę prywatności.

Kasia Gryzio
Monika Kita

W POSZUKIWANIU WYMARZONYCH STUDIÓW...

Wszystko zaczęło się od mojego polskiego pochodzenia. Język polski słyszałam dosyć często, co było zasługą babci, która starała się mnie go nauczyć. Gdy miałam 12 lat, zapisałam się do polskiej organizacji „Harcerstwo Polskie na Ukrainie”. Uczyliśmy się tam języka polskiego, poznawaliśmy historię Polski, jej tradycje, kulturę. Poznawaliśmy też Polskę poprzez podróże. Coraz częściej przebywałam w gronie polskich harcerzy i rozumiałam, że mam szansę być studentką w Polsce. Tak też się stało. Obecnie studiuje w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Chełmie na kierunku filologia polska.

Z jakimi obawami i przeszkodami musiałam się zmierzyć, przyjeżdżając do Polski z Ukrainy? Najtrudniejsza była dla mnie nauka samodzielności, bycie z dala od rodziców. Obawiałam się też tego, jak Polacy będą traktować mnie jako obcokrajowca. Szczególnie chodziło mi o wykładowców, kolegów z grupy i najbliższe otoczenie. Na początku problemem była także bariera językowa.

Dlaczego Chełm? Myślę, że każdy obcokrajowiec, który podjął studia w Chełmie, odpowie tak samo. Być może dlatego, że miasto to nie jest duże, więc nie ma problemu z adaptacją. Jestem też bliżej mojej ojczyzny i wreszcie, tu studiuje wielu moich znajomych z Ukrainy. Można także postawić inne pytanie: **Dlaczego Polska, a nie Ukraina?** Dla mnie, jak i dla wszystkich moich rodaków, najważniejszym powodem jest poziom wykształcenia. Z dyplomem polskiej uczelni mam możliwość pracować w państwach Unii Europejskiej. Istotny jest także poziom nauczania. Studiując w Polsce, mam pewność, że uzyskam dyplom dzięki własnej pracy i zdobytej wiedzy, a nie dzięki zasobności mojego portfela (z czym można spotkać się na niektórych uczelniach na Ukrainie).

W Chełmie wszystko mi się podoba: życie w akademiku, które jest bardzo wesołe, nowi przyjaciele, nauka w PWSZ, miła atmosfera na Uczelni. Oczywiście na początku było trudno wysiedzieć 1,5 godziny na wykładach, ale przyzwyczailiśmy się szybko. Przeżyliśmy pierwszą sesję, która była długo oczekiwana i której wszyscy się lękali, choć studenci z wyższych roczników uspokajali i pomagali przygotować się do egzaminów. Nasza grupa zawsze trzyma się razem, dobrze się dogadujemy, pomagamy sobie nawzajem, czasami spędzamy też wspólnie wolny czas. Wspaniali wykładowcy pomagają, tłumaczą wszystko i zachęcają do współpracy.



Przez te kilka miesięcy pobytu w Polsce rozumiałam, że nie trzeba bać się robić pierwszych kroków ku swoim marzeniom. Trzeba realizować swoje plany i spełniać marzenia. To nie jest wcale takie trudne. Wystarczy tylko uwierzyć w siebie, czego i Wam życzę!

Ludmiła Lojko

Vulnerant omnes, ultima neceat...

Rozmowa z wykładowcą
Instytutu Nauk Humanistycznych

prof. dr. hab. Sławomirem Baczewskim

Profesor Sławomir Baczewski bardzo często powtarzał nam, studentom filologii polskiej, że wszyscy umrzemy. Podkreślał to niemal na każdym zajęciach. Na jednym z wykładów przytoczył łacińską sentencję „Vulnerant omnes, ultima neceat”, co oznacza „wszystkie ranią, ostatnia zabija” – te słowa podkreślają, że każda godzina zbliża nas do śmierci. Słuchając tych słów, nikt z nas nie spodziewał się, że ostatnia godzina życia naszego Profesora jest tak blisko. 11 lipca odszedł od nas świetny Wykładowca i wspaniały Człowiek. Jesteśmy dumni, że zdążyliśmy poznać Profesora, jednocześnie jest nam przykro, że kolejne pokolenia studentów nie będą miały przyjemności słuchać wykładów tego wspaniałego, mądrego Człowieka.

Niespełna miesiąc temu poproszono nas o przeprowadzenie wywiadu z interesującym wykładowcą z naszej Uczelni. Jednogłośnie, bez namysłu na rozmówcę wybraliśmy Profesora Sławomira Baczewskiego. Niestety był to ostatni wywiad z Profesorem...



Strefa: Czy zawsze chciał Pan Profesor wykładać na uczelni?

Prof. Sławomir Baczewski: Jak byłem mały, chciałem być naukowcem, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to się wykłada. (śmiech)

S: A skąd u Pana zainteresowanie literaturą staropolską?

Prof.: Lubię takie dawne rzeczy, archaiczne, rzadkie. Chciałem być archeologiem. Jednak nie mogłem nim zostać. Zapisalem się na polonistykę, a staropolska jest najbardziej archeologiczna.

S: Co Pana Profesora najbardziej irytuje w studentach?

Prof. Po tylu latach pracy studenci mnie już nie irytują. Nie rażą mnie braki wiedzy, bo są studentami i zdobywają ją, ale luki w kulturze codziennej, tzn. powiem tak, jak to mówią starzy ludzie. W dawnych czasach, kiedy jeszcze byłem studentem, nikomu nie przyszło do głowy, żeby przyjść do wykładowcy z gumą do żucia w ustach. Teraz jest to powszechne, już się nawet z tym jakby oswoiłem, ale staram się tłumaczyć moim studentom, że jeśli pójdą do pracodawcy i będą tak na niego „żuli”, to potem pewnie będą się dziwili, dlaczego to nie oni wygrali rozmowę kwalifikacyjną. Bo w sumie nikt im chyba nie powiedział, że gumy się nie żuje ostentacyjnie. To może nie irytuje, ale nie wygląda za dobrze.

S: Jest coraz mniej osób zainteresowanych studiami humanistycznymi. Z czego to wynika?

Prof.: Teraz w radiu czy w telewizji słyszy się, że na studiach humanistycznych studiuje zbyt dużo osób. W języku mediów studia humanistyczne to zarówno studia na wydziale humanistyki, pedagogiki, socjologii czy nawet stosunków międzynarodowych. Prawdziwe studia humanistyczne, czyli takie, które my tutaj prowadzimy, są trudne. Nawet przy próbie minimalizacji wysiłków, jest wysiłek dużo większy niż na innych kierunkach. Student polonistyki w ciągu jednego semestru przeczyta więcej książek niż studenci niektórych kierunków przez całe studia. W Chełmie elementem, który odstrasza młodzież od tego kierunku to trudność, bo tutaj trzeba być bardzo pracowitym. Drugim problemem jest oczywiście demografia. Widać to także na innych kierunkach, szczególnie tych ciężkich, np. na filologiach obcych.

S: Czy Pan Profesor dostrzega zmiany w postrzeganiu literatury przez studentów polonistyki?

Prof. W epoce mediów elektronicznych, w której żyjemy, dostęp do tekstów jest łatwiejszy, ale teksty stają się coraz trudniejsze dla młodzieży. Teraz jest większa przepaść między studentem I roku a np. Bogurodzicą niż 25 lat temu, ponieważ szkoła średnia inaczej uczy, a polszczyzna bardzo się zmienia. Wiele elementów, które były oczywiste 20 lat temu, teraz są obce. Nie można się na to „krzywić” ani obrażać, bo taka jest rzeczywistość, w której żyjemy. Ja też się zmieniam i nie opanuję tego, że student korzysta z internetu. Mogę starać się wpłynąć na to, aby robił to z rozwagą. Młodzież często nie potrafi odróżnić informacji bezwartościowej od wartościowej. Tak samo jest z tekstami, nie każdy jest wartościowy. Uważam, że zadaniem uczelni jest nauczyć studentów odnajdywać rzeczy istotne w tym „szumie informacyjnym”. Nie przeszkadza mi, gdy student przychodzi na zajęcia z tabletem czy z telefonem, który ma duży wyświetlacz, ponieważ tekst to jest tekst i nieważne, gdzie go przeczyta. Chociaż i tak uważam, że inaczej obcuje się z książką w wersji papierowej, a inaczej – w wersji elektronicznej.

S: Jakie ma Pan zainteresowania, oprócz literatury staropolskiej?

Prof. Interesuje mnie śledzenie bieżącego życia politycznego, historia kultury. W wolnym czasie rysuję, jeżdżę na rowerze. Ogródka nie uprawiam, bo nie mam. Za to uważam, że dobrze gotuję. Na szczęście moja żona też tak uważa. Bardzo lubię podróżować. Jestem w stanie znieść wiele niewygód, aby zobaczyć coś ciekawego.

S: Z jakiej dotychczasowej podróży jest Pan najbardziej zadowolony?

Prof. Pochodzę z takiego pokolenia, które nie mogło jeździć wszędzie, tak jak jest to teraz. Zawsze chciałem pojechać do Grecji. Teraz, jak udało mi się to spełnić, jak wszedłem na Akropol, to dosłownie nogi mi się ugięły z wrażenia, chociaż tak naprawdę to tylko kupa kamieni i nic więcej, ale od dziecka marzyłem, żeby tam się znaleźć.

**Kasia Gryzio
Klaudia Markiewicz**

NIEPOKONANI

We wtorek 21 maja w Chełmskiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie z Krzysztofem Ziemcem, dziennikarzem Wiadomości w TVP1.



Celem spotkania była promocja nowej książki dziennikarza *Niepokonani*, w której autor rozmawia z 12 osobami, którym życie nie szczędziło cierpień. Bohaterami książki są m. in. Kuba Błaszczkowski (na jego oczach ojciec zamordował matkę – teraz pochował ojca, który wyszedł z więzienia), Eleni (straciła córkę w wyniku morderstwa), Roman Kluska (biznesmen i filantrop, który został niesłusznie aresztowany), Monika Kuszyńska (była wokalistka Varius Manx), ojciec Kamili Skolimowskiej, a zarazem jej trener i opiekun (Kamila zmarła w czasie zawodów), Jacek Olszewski (mąż Agaty Mróz), Radosław Pazura, Jerzy Stuhr. Na pytanie, jakim kryterium kierował się przy wyborze bohaterów, Ziemiec odpowiedział: *Przestanie. To, co te osoby miały do powiedzenia, bo nie wszyscy byli tacy głębcy. Osoby nieśmiałe, które nie chcą o sobie mówić lub mówią zdawkowo, nie mogą być bohaterami książki, bo musi być ona trochę jak dobry film akcji, w którym ciągle coś się dzieje.*

W 2008 roku Krzysztof Ziemiec także przeżył osobistą tragedię. W jego mieszkaniu na Ursynowie wybuchł pożar. Dziennikarz, ratując z płomieni trójkę swoich dzieci, został poważnie poparzony. Przez kilka dni utrzymywany był w śpiączce farmakologicznej, aby nie czuć potwornego bólu. W 2008 roku, po długiej rehabilitacji, Krzysztof Ziemiec wrócił do pracy w telewizji. Zapytany przez chełmian o dolegliwości po wypadku powiedział: *O tych dolegliwościach zapomniałem. Staram się o tym nie myśleć. Jeżeli człowiek wie, jak wygląda prawdziwe cierpienie to nie będzie narzekać na jakieś bóle reumatyczne.*



Po spotkaniu goście mogli kupić książkę Krzysztofa Ziemca oraz otrzymać autograf dziennikarza.

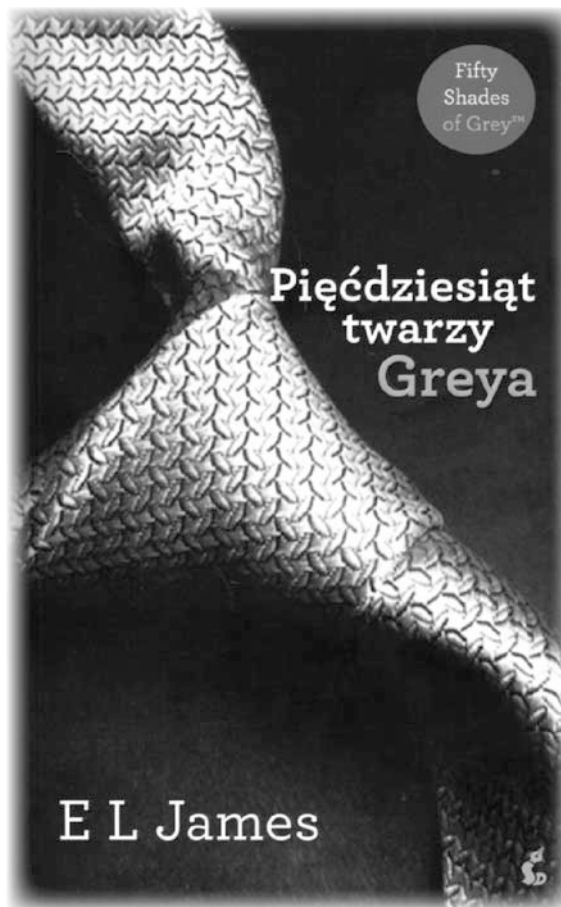
**Klaudia Markiewicz
Diana Wołoszuk**

Fenomen Christiana Greya

Pięćdziesiąt twarzy Greya to z pozoru kolejny harlequin, który jakiś czas temu pojawił się na półkach księgarń. Banalna fabuła, przecignięte i przerysowane sceny. Potoczny język, brak stylistyki literackiej, obsceniczne zwroty i powtórzenia nagromadzone w tekście, które po dłuższym czytaniu rażą odbiorcę książki. Co jest w takim razie w trylogii E.L. James, że czytelniczki na całym świecie chłoną jej kolejne części?

Typowy mezalians. On – młody biznesmen, milioner. Ona – dwudziestojednoletnia studentka, która w zastępstwie koleżanki jedzie przeprowadzić z nim wywiad dla studenckiej gazety. Współczesna wersja powieści Jane Austen.

Anastasia Steel, niepoprawna romantyczka, dziewczyna skromna i nieśmiała, która po kilkudziesięciu sekundach rozmowy z przystojnym i charyzmatycznym bohaterem ma ochotę uciec i zapomnieć o niefortunnym spotkaniu. Oczywiście tak się nie dzieje. Nazajutrz Grey zjawia się w sklepie, w którym pracuje Ana. I tu fanki klasycznych romansów oczekują porwów serca, pierwszych uniesień, romantycznej miłości aż po grób, która musi zmierzyć się wcześniej z intrygami antagonisty. Bohater amant powinien być łotrem, który zmieni się i zacznie kochać pod wpływem ukochanej. Coś w tym jest, ale na romantyczne uniesienia czytelniczki muszą trochę poczekać. Grey wprowadza Anastasię w nieznaną jej dotąd sferę seksualną. Jako specjalista od BDSM (ang. bondage, discipline, sadism, masochism) odczuwa satysfakcję w tzw. „czerwonym pokoju”, wypełnionym zabawkami erotycznymi.



Jest postacią wyjątkowo bezpruderyjną z obsesją kontroli i posiadania. Jak się później okazuje, Grey skrywa „mroczne sekrety przeszłości”, które ukształtowały jego osobowość. Jego sprzeczna natura (maniakalny materialista i filantrop wspomagający głodujące dzieci Afryki) działa na bohaterkę jak magnes, od którego nie może się uwolnić. Nic więc dziwnego, że tak samo działa na czytelniczki. Każda kobieta skry-

cie marzy o mężczyźnie, który zmieni się – dojrzeje – dla niej, a Grey przełamuje wszelkie schematy typowego amanta. Jednocześnie przeraża i fascynuje, dlatego tak bardzo pociąga.

Nie dziwi mnie również fakt, że *Pięćdziesiąt twarzy Greya* ironicznie nazywane jest „pornografią dla mamusiek”. Po kilku czy kilkunastu latach monotonnego małżeństwa tego typu czytanka może faktycznie przyprawić o palpację serca. Imponujące, w jakim szybkim tempie, po ogłoszeniu Greya megahitem współczesnej literatury, wzrosła sprzedaż gadżetów erotycznych kupowanych przez kobiety. Na czym więc polega fenomen Greya? Chyba na przełamaniu seksualnego tabu. Stereotypem jest, że mężczyźni są specjalistami od fantazji erotycznych. W praktyce mężczyźni nie wstydzą się mówić na temat seksu i swych potrzeb, ale to kobiety częściej fantazjują, choć nie są skłonne się do tego przyznać. E.L. James przełamała stereotypy, a dzięki zboczeniom Greya, Anastasia odkryła swą seksualność, którą

do tej pory skrycie chowała. Może i w sposób przerysowany, a momentami groteskowy, ale jednak zwróciła kobietom uwagę na mówienie głośno o swoich potrzebach. Czytelniczki tym bardziej pokochały Greya, gdy rozbudziła się w nim romantyczna dusza kochanka. Tymczasem pozostaje więc czekać na ekranizację powieści.

Polly

Kłamstwo XXI wieku.

11 września 2001

Największy zamach terrorystyczny w historii na Stany Zjednoczone pochłonął 2973 osoby. 11 września grupa 19 samobójców z Al Kaidy zaatakowała cele w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Dwa porwane samoloty rozbiły się o bliźniacze wieże WTC, trzeci zniszczył część Pentagonu. Czwarty samolot nie dotarł do celu – rozbił się na polach Pensylwanii. Budynki uległy zawalaniu na skutek naruszenia konstrukcji, za sprawą uderzenia samolotów oraz intensywnych pożarów. Trzeci budynek zawalił się w wyniku pożaru. Politycy i media przyjęli tę teorię za ostateczną. Nie próbują wyjaśnić wątpliwości, a jest ich wiele.

Trzy etapy prawdy

Mówi się, że każda prawda przechodzi przez trzy etapy. Pierwszy etap to zaprzeczenie, drugi to protest, a trzeci to powszechna akceptacja jako czegoś oczywistego. 11 września 2001 roku cztery zdarzenia wystąpiły w przeciągu godziny i piętnastu minut. Pierwsze nastąpiło o 8.45, kiedy lot American Airlines nr 11 uderzył w północną wieżę WTC. Po 18 minutach o 9.04 lot United Airlines nr 175 wbił się w południową wieżę WTC. Dalej, o 9.43 doniesiono, że samolot American Airlines nr 77 uderzył w Pentagon. Na koniec o 10.06 United Airlines nr 93 roztrzaskał się niedaleko Shanksville w stanie Pensylwania. Nowoczesny system ostrzegania NORAD, który uruchamia się w razie naruszenia przestrzeni powietrznej, tego dnia nie zadziałał, mimo iż tego samego dnia został przeprowadzony test sprawdzający jego działanie. Od 1958 roku system zawiódł jedynie cztery razy... Wszystkie cztery przypadki wydarzyły się 11 września. Kiedy takie coś się zdarza, zastanawiasz się, komu to służy, kto miał taką możliwość i motyw, kto tego chciał..

Pentagon

Powszechnie przyjęto, że w siedzibę Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych uderzył samolot. Informacje takie możemy znaleźć w przekazach największych agencji medialnych. Był wybuch, pożar i wielkie zamieszanie. Jednak ktoś zapomniał o najważniejszym – samolocie, którego nikt nie widział. Dziura, którą zostawiła po sobie maszyna, była szeroka na 66 stóp, a szerokość Pentagonu to 73 stopy. Rozpiętość Boeinga to 124 stopy i 10 cali. Długość od dzioba do ogona to 155 stóp i 3 cale. Wysokość wynosi natomiast 44 stopy i 6 cali. Jednakże dziura w Pentagonie wynosi około 65 stóp. Jak

samolot o takich wymiarach zmieścił się w otwór o takich rozmiarach? Inne badania udowodniły, że zniszczenia budynku były całkowicie sprzeczne ze zniszczeniami samolotów, które uderzyły w WTC, bo przecież to one stworzyły taki ogień, który zdołał zmieknąć stal i zawalić budynek. Na konstrukcji Pentagonu jest bardzo mało zniszczeń wywołanych pożarem. W samolocie w momencie zderzenia z budynkiem było około 32 tysięcy litrów paliwa, który by zmienił Pentagon w gruzowisko. Temperatura w budynku po zapłonie paliwa przekraczała 1650 stopni Celsjusza. Taki pożar trwałby całymi dniami i widoczny byłby z wielu mil. Są to tylko jedne z wielu dowodów, które zasługują na przemyślenie.

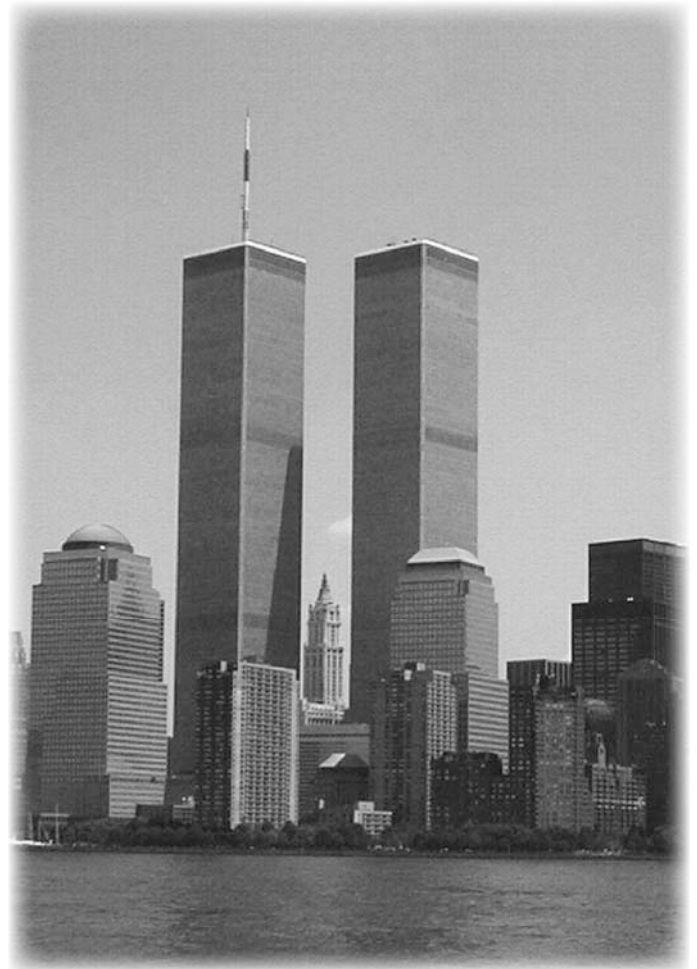
Ostatnie 56 minut

Pożar zajął trzy piętra, budynki zawaliły się całkowicie. Bliźniacze wieże to 200 tysięcy ton stali. Amerykański rząd chce, aby ludzie uwierzyli, że dwie potężne konstrukcje zostały zniszczone przez 45 459 tys. litrów paliwa. Jednak naoczni świadkowie, nagrania wideo i odrobina rozsądku pozwalają obalić tę teorię. Drugi samolot uderzył w południową wieżę między 78 a 82 piętrem o godzinie 9.03 rano, ledwo zahaczając o południowo-wschodni róg, gdzie większość paliwa wybuchła na zewnątrz, tworząc wielką kulę ognia. Jednak ta wieża zwała się pierwsza, mimo iż w północną wieżę samolot uderzył centralnie. Co spowodowało, że WTC zawaliły się? Najczęstszą przyczyną zawalenia się obu wież, jaką podają media, jest stopienie się stali. Tysiące stopni, które tworzy palące się paliwo, to zbyt mało, by stopić stal. Przy podobnych zdarzeniach w innych miejscach świata nawet długotrwały pożar nie doprowadził do zawalenia się całego budynku, a co najwyżej do zniszczenia kilku pięter. Ogień mógł osłabić konstrukcje jedynie w miejscu uderzenia.

Ogień nie osiąga temperatury topnienia stali, więc pożar nie tłumaczy prędkości i symetrii, z jaką zawaliły się budynki WTC. Na wszystkich nagraniach, jakie można znaleźć w Internecie, widać eksplozje 20-30 pięter poniżej fali uderzeniowej. Skoro w budynku były bomby, jak trafiły tam niezauważone? Kilka tygodni przed zamachami w budynkach odbyło się kilka nietypowych szkoleń. Przez dwa tygodnie przed wydarzeniami ochrona pracowała na dwunastogodzinnych zmianach, ale we wtorek 6 września psy węszące zostały gwałtownie usunięte z budynku. Wieże zostały zburzone w wyniku dokładnie zaplanowanego kontrolowanego wyburzenia. Był to psychologiczny atak na społeczeństwo amerykańskie, przeprowadzony z wojskową precyzją.

Shanksville, Pensylwania

Lot 93 był w drodze z New Jersey do Kalifornii z około 69 pasażerami na pokładzie, kiedy o 8.56 zszedł z kursu na Cleveland w stanie Ohio. Według oficjalnych doniesień samolot zmierzał w kierunku Białego Domu, kiedy został przejęty przez grupę pasażerów i rozbił się w Shanksville. Ze wszystkich zdarzeń, które miały miejsce 11 września, najwięcej niejasności wiąże się z lotem 93. Dowody sugerują, że lot 93 być może nigdy nie rozbił się w pobliżu Shanksville. W miejscu, gdzie oficjalnie miał rozbić się samolot, nie ma nic poza dużą dziurą w ziemi i kilkoma połamanymi drzewami – nic, co mogłoby wskazywać, że miała tam miejsce katastrofa lotnicza. Na miejscu zdarzenia nie było żadnego dymu, ciał, nawet kropli krwi. Wygląda na to, że po raz drugi w historii samolot zniknął z pasażerami w chwili zdarzenia. Skoro lot 93 nie spadł w Shanksville to gdzie? 11 września w Cleveland o 11.43 dwa samoloty wylądowały na Cleveland Hopkins z powodu alarmu bombowego. Linie lotnicze United zidentyfikowały jeden z nich jako lot 93. Około godziny 10.00 lotnisko Cleveland Hopkins zostało ewakuowane w związku z plotkami jakoby miał wylądować na nim porwany samolot. Samolot Delta 1989 wylądował na lotnisku o 10.10, a pasażerów ewakuowano o 12.30 – dwie godziny później. Około 69 pasażerów przewieziono do centrali FAA. Lot 93 wylądował do 10.45, a ewakuacje przeprowadzono w około pół godziny. 200 pasażerów zostało szybko przewiezionych do pustego centrum badawczego NASA. Dlaczego ewakuacja 69 pasażerów trwała 140 minut, a 200 – pół godziny? Być może nigdy się nie dowiemy, co się stało z lotem 93, ale wiemy, co się nie stało.



Budynek nr 7

Oficjalnie wybuch paliwa zerwał powłokę ogniodporną, co wpłynęło na osłabienie konstrukcji. Problem w tym, że w budynku nic nie wybuchło, nie uderzył w niego też samolot. Jednak zawalił się w ciągu 6 sekund, 7 godzin po zawaleniu się bliźniaczych wież. Jedyne dowód, czyli stał z budynków została przetopiona i sprzedana poniżej ceny złomu. Jeżeli to było wyburzenie, to jakim cudem zrobili to w kilka godzin? Dlaczego raporty rządowe o tym milczą? Jeśli budynek sam się zawalił, dlaczego nie było śledztwa?

Aby zrozumieć genezę tych ataków, należy zastanowić się, kto na nich skorzystał. W ciągu 6 tygodni po atakach kongres USA przyjmuje ustawę ograniczającą swobody obywatelskie. Ustawa nie przeszłaby przed 11 września. Nikt nie zgodziłby się na rozpoczęcie dwóch wojen. Gdyby nie 11 września, amerykańskie korporacje nie czerpałyby zysków z tych wojen. Bez tego nie byłaby możliwa wojna z terroryzmem.

Kamil Średziński

Sukcesy naszych sportowców

AMWL, czyli Akademickie Mistrzostwa Województwa Lubelskiego, to największa studencka impreza sportowa w naszym regionie. Corocznie rywalizują w niej studenci z kilkunastu uczelni województwa lubelskiego. Wśród nich są także przedstawiciele PWSZ w Chełmie.

Nasi koledzy i koleżanki od początku tegorocznej edycji AMWL odnoszą sukcesy w różnych dyscyplinach sportowych. Należy wspomnieć chociażby o bardzo dobrym występie w zawodach strzeleckich, które zostały wręcz zdominowane przez reprezentantów dwóch zespołów PWSZ Chełm – I zespół w składzie: Bartłomiej Rawski, Tomasz Koguciuk, Bartosz Jędrasik, II zespół w składzie: Joanna Szajewska, Kornel Mierzwiński, Krystian Maślanka. Zajęli oni odpowiednio 1 i 2 miejsce. Dużym sukcesem było zajęcie przez Katarzynę Kurdziel 1 pozycji w turnieju judo kobiet (kat. do 52 kg). Na piątkę spisali się piłkarze PWSZ Chełm, którzy w meczu o 5 lokatę zwyciężyli 6:4 z PSW Biała Podlaska. Nieco gorzej powiodło się naszym siatkarzom, którzy w walce o miejsca 7-10, grając na własnej hali, wywalczyli ostatecznie 8 pozycję, wyprzedzając PSW Biała Podlaska i WSSP Lublin. Lepiej poradzili sobie nasi siatkarze w turnieju siatkówki plażowej. Udział w nim wzięły trzy zespoły mężczyzn i jeden kobiet. Panowie zajęli w klasyfikacji indywidualnej zespołów odpowiednio miejsca: 8 (Łukasz Tejchman, Wojciech Kosiński), 15 (Grzegorz Wawrzyk, Tomasz Ciszewski) i 20 (Mateusz Kowalczyk, Kamil Dumin), dzięki czemu w klasyfikacji uczelni

PWSZ w Chełmie zajęła czwarte miejsce w siatkówce mężczyzn. Gorzej powiodło się debiutującym w zawodach paniom, które indywidualnie zajęły 21 miejsce, w klasyfikacji uczelni zaś – 9. Bardzo dobry występ w AMWL zanotowali także nasi reprezentanci w trójboju siłowym mężczyzn – Tomasz Kończyński wywalczył 2 miejsce w kat. 95 kg, a Dawid Wierzbicki – 2 miejsce w kat. +95 kg. W klasyfikacji drużynowej po II rundach nasz Klub Uczelniany zajął 5 lokatę, awansując tym samym do Akademickich Mistrzostw Polski, które odbyły się w dniach 10–12 maja w Łodzi. W zawodach tych udział wzięło ponad 250 zawodników z 53 uczelni publicznych i niepublicznych z całego kraju. Możemy być dumni z występu naszych zawodników – zajęli oni 3 miejsce w klasyfikacji wyższych szkół zawodowych, a 34 w generalce. Mamy powody do zadowolenia również jeśli chodzi o indywidualne osiągnięcia. Reprezentanci naszej Uczelni zajęli: Paweł Remiś – kat. 83 kg – 33 miejsce, a występujący w kat. 105 kg Dawid Wierzbicki i Tomasz Kończyński odpowiednio 15 i 16 miejsce. Trenerem trójboju siłowego jest mgr Piotr Marcinek. Wszystkim zawodnikom serdecznie gratulujemy!

Artur Kowalczyk

Będzie reforma Ekstraklasy! Kluby są za

Dryżyny piłkarskiej Ekstraklasy poparły projekt systemu rozgrywek na następny sezon pod roboczą nazwą ESA-37. Już w następnym sezonie będzie 37 kolejek. Po 30. z nich kluby przystąpią do dalszych rozgrywek w dwóch grupach: osiem najlepszych drużyn rywalizować będzie w grupie mistrzowskiej, pozostałe walczyć będą o utrzymanie w grupie spadkowej.

Początkowo reforma Ekstraklasy spotkała się ze sprzeciwem środowiska piłkarskiego. Zarzuty klubów dotyczyły zwiększenia kosztów organizacji spotkań czy kłopotów z infrastrukturą. Odmienne stanowisko w tej sprawie miały władze ligi, które dzięki reformie liczą na podniesienie poziomu sportowego i zwiększenie atrakcyjności rozgrywek, co wiązać ma się ze wzrostem zainteresowania kibiców i sponsorów. Największe kontrowersje budził jednak planowany początkowo podział punktów zdobytych w zasadniczej części sezonu. Do siedmiu dodatkowych kolejek kluby miały przystępować z połową punktów zdobytych we wcześniejszych 30 kolejkach. Ostatecznie, w ramach kompromisu, zrezygnowano z tego pomysłu. By jednak zwiększyć znaczenie rundy zasadniczej postanowiono, że miejsca w niej zajęte będą miały wpływ na terminarz rundy finałowej – lider po 30 kolejkach zagra cztery mecze

z najgroźniejszymi rywalami u siebie, a do teoretycznie najsłabszych uda się na wyjazd. Dodatkowe kolejki ligowe to także spory zastrzyk gotówki do klubowych budżetów – większe przychody z transmisji telewizyjnych. Zawodnicy mniej czasu będą spędzać na urlopiach, co ma wpłynąć na podniesienie poziomu polskiego piłkarstwa. Większe obciążenia oznaczają konieczność posiadania szerszej kadry, przez co pomysłodawcy reformy liczą, iż polskie kluby częściej będą stawiać na swoich wychowanków. Początek sezonu w lipcu, a nie jak było dotychczas w sierpniu oznacza, że nasze kluby powinny być lepiej przygotowane do walki w europejskich pucharach. Czy to była dobra reforma, okaże się po rozegraniu całego sezonu według nowego systemu. Warto przypomnieć, że podobna reforma już była i skończyła się wielką kompromitacją.

Artur Kowalczyk

Dopóki piłka w grze...

Eliminacje piłkarskich Mistrzostw Świata 2014

Nadal cztery reprezentacje – Anglia, Czarnogóra, Polska i Ukraina liczą się w walce o awans do piłkarskich Mistrzostw Świata, które odbędą się w 2014 r. w Brazylii. W grupie H prowadzą Czarnogórcy, ale najłatwiejszy terminarz spotkań mają piłkarze z Ukrainy, którzy ani razu nie grali z reprezentacją San Marino. Sytuacja w polskiej grupie jest skomplikowana chociażby z powodu remisów, którymi kończyły się mecze między jej czołowymi drużynami.

Wydawać by się mogło, że najbliżsi awansu na MŚ są prowadzący Czarnogórcy, lecz 6 z 14 punktów zdobyli w meczach z outsiderem – San Marino, a dodatkowo czekają ich wyjazdowe mecze z Polską i Anglią. Dorobek Anglików również nie jest w pełni miarodajny, co prawda zdobyli oni 12 punktów, jednak 9 z nich to efekt dwóch zwycięstw z San Marino i wygranej z przedostatnią w tabeli Mołdawią. Brytyjczycy nie wygrali spotkania z żadnym bezpośrednim rywalem do zwycięstwa w grupie. Wyspiarzy czekają jeszcze jesienne rewanże z Polską i Czarnogórą, które rozegrane zostaną na słynnym londyńskim Wembley. Anglia i Czarnogóra jako jedyne zespoły

grupy H nie doznały jeszcze porażki. Polacy tracą obecnie sześć punktów do prowadzącej Czarnogóry, a cztery do Anglii, jednak mamy przed sobą jeszcze jeden mecz z San Marino, który powinien dać nam dodatkowe trzy oczka. Identyczny dorobek punktowy co Polacy zgromadzili na swoim koncie Ukraińcy, jednak choć w piłce nożnej wszystko jest możliwe, to trudno uwierzyć w to, by po dwóch meczach z San Marino nie powiększyli liczby punktów o sześć oczek. Sytuacja w naszej grupie powinna stać się bardziej przejrzysta już 7 czerwca, kiedy to „Biało-Czerwoni” będą walczyć o zwycięstwo nad Mołdawią, zaś Czarnogóra podejmie Ukrainę. We wrześniu zagramy

arcyważny mecz z Czarnogórą. Jeśli w tych starciach, nie wspominając o meczu z San Marino, uda nam się sięgnąć po komplet punktów, to jesienią po raz kolejny będziemy mogli powiedzieć, że czekają nas mecze o wszystko. Niestety dwa decydujące o awansie spotkania Polska rozegra na wyjazdach – 11 października zagramy z Ukrainą, a cztery dni później – z Anglią. Warto przypomnieć, że do turnieju finałowego w Brazylii awansują bezpośrednio zwycięzcy dziewięciu grup, a osiem najlepszych drużyn z drugich miejsc zagra w meczach barażowych. Jednak w przypadku naszej grupy istnieje możliwość, że zajęcie drugiej lokaty może nie zagwarantować udziału w barażach.

Z uwagi na różną ilość drużyn w poszczególnych grupach eliminacyjnych przy uwzględnianiu dorobku wicemistrzów grup nie będą liczone punkty zdobyte w meczach z szóstym zespołem tabeli, w naszej grupie – z San Marino.

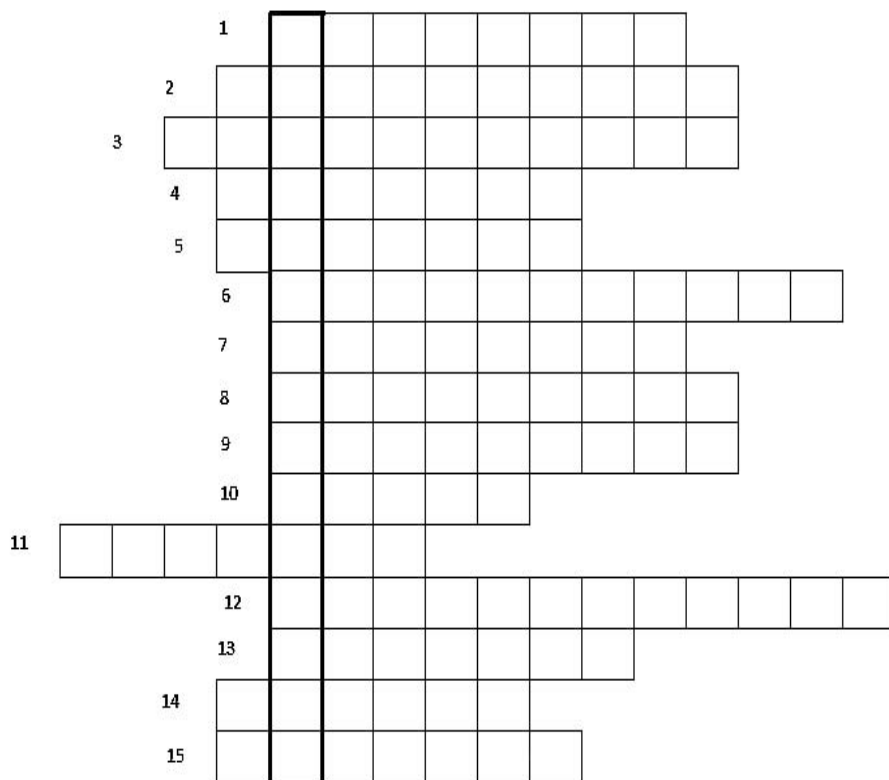
Tabela grupy H eliminacji piłkarskich MŚ 2014

Lp.	Drużyna	Mecze	Punkty	Zwycięstwa	Remisy	Porażki	Bilans bramek
1.	Czarnogóra	6	14	4	2	0	14:3
2.	Anglia	6	12	3	3	0	21:3
3.	Polska	5	8	2	2	1	11:6
4.	Ukraina	5	8	2	2	1	6:4
5.	Mołdawia	6	4	1	1	4	3:10
6.	San Marino	6	0	0	0	6	0:29

A Wy jak uważacie, czy Polaków stać na awans na mundial w Brazylii?

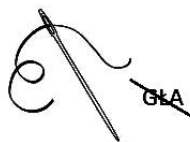
Artur Kowalczyk

1. KRZYŻÓWKA



1. Utwórz dziennikarski, prasowy, radiowy, telewizyjny, lekki w formie, wyrażający osobisty punkt widzenia autora. W RMF czyta go Olbratowski.
2. Pisarz epoki romantyzmu, jeden z wieszczów narodowych.
3. Inaczej podział tekstu.
4. Nauka o teorii dzieła literackiego.
5. Nauka zajmująca się częściami mowy.
6. Wyraz dźwiękonaśladowczy.
7. Powieść realistyczna autorstwa E. Zoli, przedstawiająca życie górników.
8. Jeden z elementów systemu prozodyjnego.
9. Środek stylistyczny oznaczający bezpośredni zwrot do adresata.
10. Przerwa między strumieniami dźwięku.
11. Środek stylistyczny polegający na powtórzeniu słów na początku jednostek syntaktycznych.
12. Dział językoznawstwa zajmujący się nauką o słownictwie.
13. Inaczej wyraz o podobnym znaczeniu.
14. W języku polskim jest paroksytoniczny.
15. Tekst naśladowujący cudzy styl w celu ośmieszenia go.

2. REBUS



~~WUJEK~~

Z



opr. Diana Wołoskiuk, Barbara Turek

DZIENNIKARSTWO I ARTETERAPIA

Studenci filologii polskiej PWSZ w Chełmie mają możliwość wyboru kilku specjalności. Największą popularnością cieszy się specjalność komunikacja społeczna i dziennikarstwo. W roku akademickim 2013/2014 planowane jest także otworzenie specjalności arteterapia z przygotowaniem pedagogicznym.

Absolwenci specjalności **komunikacja społeczna i dziennikarstwo** zdobywają tytuł licencjata filologii polskiej oraz przygotowanie do wykonywania zawodu dziennikarza, a także możliwość kontynuowania studiów drugiego stopnia.

Oprócz przedmiotów kierunkowych, program studiów obejmuje takie przedmioty specjalnościowe, jak: język mediów, gatunki prasowe, warsztat redaktora prasowego, dziennikarskie źródła informacji, historia mediów, public relations, gatunki przekazu radiowego, warsztat redaktora radiowego, gatunki telewizyjne, warsztat redaktora telewizyjnego, reklama – język i obraz, perswazja i manipulacja językowa, system medialny w Polsce i na świecie, nauki o komunikacji, historia publicystyki i prasy, retoryka, redagowanie i edycja tekstu, etyka mediów, prawo autorskie i medialne, współczesne systemy polityczne, a także praktyki redakcyjne (dziennikarskie). Uczelnia oferuje przy tym pośrednictwo w organizacji praktyk oraz w nawiązywaniu kontaktów zawodowych poprzez stwarzanie możliwości stałej współpracy z lokalnymi mediami, m.in. radiem Bon Ton oraz telewizją internetową chelm.tv.

Swoje zainteresowania dziennikarskie studenci rozwijają także poprzez działalność w Kole Naukowym Studentów Dziennikarzy, którego członkowie prowadzą portal internetowy oraz wydają magazyn studencki „Strefa”.

Absolwenci filologii polskiej zdobywają przygotowanie praktyczne stanowiące podstawę do wykonywania zawodu dziennikarza. Są oni przygotowani do podjęcia pracy nie tylko w wydawnictwach, czasopiśmie, mediach elektronicznych, ale też w placówkach oświatowo-kulturalnych i w placówkach samorządu lokalnego.

Kolejną specjalnością to **arteterapia z przygotowaniem pedagogicznym**, po której absolwenci zdobywają tytuł licencjata filologii polskiej i arteterapeuty, a także możliwość kontynuowania studiów drugiego stopnia.

Oprócz przedmiotów kierunkowych, program nauczania obejmuje przedmioty specjalnościowe, jak: biblioterapia (w tym bajkoterapia, poezjoterapia i mitoterapia), teatroterapia (terapia przez teatr, dramę i taniec), wychowanie przez sztukę (m.in. twórczość plastyczną i muzyczną), psychologia twórczości, terapia pedagogiczna i warsztaty arteterapeutyczne. W trakcie warsztatów studenci poznają główne metody i techniki arteterapeutyczne w pracy z osobami niepełnosprawnymi ruchowo, z dziećmi o specjalnych potrzebach edukacyjnych, z zaburzeniami emocjonalnymi itp.

Od II roku studiów odbywać się będą regularne praktyki (indywidualne i grupowe) z biblioterapii i teatroterapii – organizowane i hospitowane przez opiekuna praktyk – w oddziałach integracyjnych placówek szkolnych i przyszpitalnych, placówkach resocjalizacji i rewalidacji dzieci i młodzieży, stowarzyszeniach oraz w poradniach pedagogiczno-psychologicznych.

Niezależnie od ww. form zajęć studenci będą mieli możliwość rozwijać swoje zainteresowania w ramach międzyinstytutowego Koła Naukowego Animacji Kultury i Arteterapii.

Po ukończeniu studiów absolwenci będą posiadać wiedzę oraz praktyczne umiejętności z zakresu biblioterapii i teatroterapii (skorelowanych z innymi technikami terapii przez sztukę), zdobywając warsztat metodyczny pedagoga i arteterapeuty.



Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chełmie

INSTYTUT NAUK HUMANISTYCZNYCH

kierunek: **FILOLOGIA POLSKA**

specjalności: **Komunikacja społeczna i dziennikarstwo**
Nauczycielska z historią
Arteterapia z przygotowaniem pedagogicznym
Kształcenie logopedyczne z przygotowaniem pedagogicznym

OFERUJEMY:

- **bezpłatne studia**
- **wysokie stypendia socjalne i naukowe**
- **przygotowanie do pracy w mediach, szkole, firmach, spółkach, urzędach, fundacjach**
- **pośrednictwo w organizacji praktyk oraz w nawiązywaniu kontaktów zawodowych**
- **możliwość stałej współpracy z lokalnymi mediami, m.in. radiem Bon Ton i telewizją internetową chelm.tv**
- **staże w oddziałach zintegrowanych placówek szkolnych i przyszpitalnych, placówkach resocjalizacji i rewalidacji dzieci i młodzieży, fundacjach i stowarzyszeniach oraz w poradniach pedagogiczno-psychologicznych**
- **możliwość rozwijania zainteresowań w kołach naukowych:**
 - Studenckim Kole Teatralnym STUKOT
 - Kole Naukowym Studentów Dziennikarzy
- **możliwość współtworzenia czasopisma STREFA**
- **możliwość redagowania portalu informacyjnego - dziennikarze.pwszchelm.pl**

Instytut Nauk Humanistycznych

ul. Nowy Świat 3, 22-100 Chełm

tel. 82 5642104, e-mail: humanistyka@pwsz.chelm.pl

www.pwsz.chelm.pl